



SOLIDARNOŚĆ PW

PISMO OZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

Nr 2/2013/29 – e

Wydanie specjalne



Ferdynand Antoni Ossendowski

Skazany na zapomnienie, umieszczony w „zapisie cenzorskim”. Wszystkie jego utwory objęte cenzurą w 1951 r., podlegały natychmiastowemu wycofaniu z bibliotek. Dopiero od roku 1989 jego prace mogą być w Polsce oficjalnie wydawane.

Ferdynand Antoni Ossendowski (27. maja 1876 r. w Lucynie – 3. stycznia 1945 r. w Żółwinie)

– pisarz, dziennikarz...

...W latach międzywojennych zajmował się działalnością literacką, publikując wiele powieści, przeważnie w stylu „romansu podróżniczego”. Napisał 77 książek, które wydano w 150. przekładach na 20 języków. Przez pewien czas należał do piątki najbardziej poczytnych pisarzy na świecie, a jego książki porównywano z dziełami Kiplinga i Londona. W tym czasie łączny nakład książek „polskiego Karola Maya” osiągnął 80 mln. egzemplarzy. W przekładach, Ossendowski zajął wówczas drugie miejsce po Henryku Sienkiewiczu i do dziś nikomu nie udało się go w tej kategorii zastąpić.

Był synem lekarza. Rodzina miała korzenie tatarskie, szlacheckie. Pieczętowała się herbem Lis.



W 1884 r. Ossendowscy przeprowadzili się do Kamieńca Podolskiego. Tam Ferdynand zaczął uczęszczać do rosyjskiego gimnazjum, które ukończył – po kolejnej przeprowadzce – w Petersburgu. W tym czasie zmarł ojciec. Rodzinę utrzymywała matka udzielając lekcji muzyki, zaś młody Ossendowski pomagał jej udzielając korepetycji. Po ukończeniu szkoły studiował nauki matematyczno-przyrodnicze w Petersburgu, gdzie został asystentem znanego przyrodnika Szczepana Zalewskiego. W tym czasie wziął udział w wyprawach naukowych na Kaukaz, nad Dniestr, nad Jenisej i w okolice jeziora Bajkał. Dotarł również do Chin, Japonii, na Sumatrę i do Indii.

Z powodu udziału w zamieszkach studenckich w 1899 r. musiał opuścić Rosję. Wyjechał do Paryża, gdzie studiował fizykę i chemię u prof. Marcellina Berthelota. Tu miał okazję poznać Marię Skłodowską-Curie.

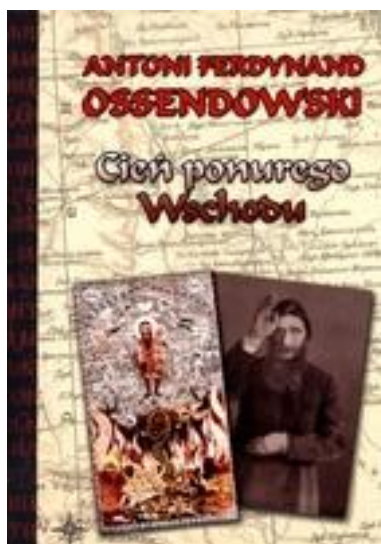
Po powrocie do Rosji został docentem Uniwersytetu Technicznego w Tomsku. Nie pozostał jednak długo na uczelni, by poświęcić się karierze naukowej; jego pasją były podróże. W 1905 r., po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, został wysłany do Mandżurii, gdzie prowadził badania geologiczne w poszukiwaniu surowców niezbędnych dla armii. Za organizowanie w Harbinie protestów przeciw rosyjskim represjom w Królestwie Kongresowym został aresztowany i skazany na karę śmierci. Dzięki wyjątkowemu szczęściu uniknął wykonania wyroku i uzyskał jego nadzwyczajne złagodzenie. Wkrótce potem został wybrany przewodniczącym Rewolucyjnego Komitetu Naczelnego, który przez pewien czas sprawował władzę w Mandżurii. W wyniku procesu, który wytoczono jego członkom, został skazany na półtora roku twierdzy. Odzyskał wolność w 1908 r. Wydana w 1911 r. książka „*W Ludskiej Pyli*” („W ludzkim pyłe”) była poświęcona więziennym doświadczeniom autora. W tym czasie nawiązał współpracę z wieloma rosyjskimi gazetami. Gdy w 1909 r. zaczął wychodzić w Petersburgu polskojęzyczny „*Dziennik Petersburski*”, został jego korespondentem, a następnie redaktorem.

...podróżnik, antykomunista...

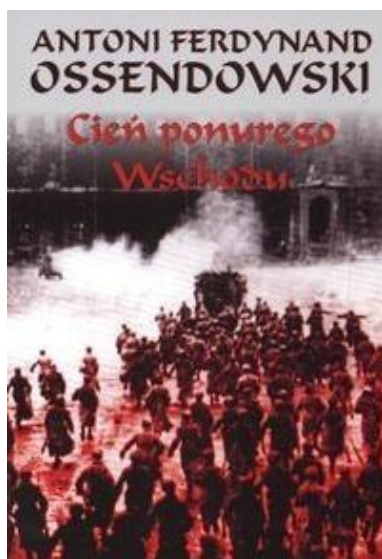
W 1918 r. opuścił zrewolucjonizowany Petersburg i wyjechał do Omska. W czasie wojny domowej czynnie współpracował z dowództwem białych; był m.in. doradcą admirała Kołczaka. Przekazał na Zachód dokumenty Sissona, które wykazywały, że Lenin był agentem wywiadu niemieckiego, a działalność partii bolszewickiej finansowana była za niemieckie pieniądze. Choć niektóre źródła uważają te dokumenty za sfałszowane, to fakt pomocy udzielonej Leninowi przez Niemieckie Naczelne Dowództwo jest pewny.

Był powszechnie znany ze swojej antykomunistycznej postawy. Po upadku Kołczaka poszukiwała Go bolszewicka policja polityczna (CzeKa). Dzięki zdolnościom przystosowawczym (znał biegle 7 języków, w tym chiński i mongolski), udało mu się przedostać z kontrolowanej przez bolszewików Rosji do Mongolii. W jej stolicy Urdze, został doradcą barona Ungerna walczącego, przy pomocy zorganizowanej przez siebie Azjatyckiej Dywizji Konnej, z bolszewikami. Dane na temat roli, jaką Ossendowski odegrał w Mongolii, są okryte tajemnicą. Była ona niewątpliwie dość istotna, sam jednak mówił na ten temat niechętnie. Istnieje teza, jakoby stał się depozytariuszem wiedzy o ogromnym skarbie, ukrytym przez „*Krwawego Barona*” gdzieś w mongolskich stepach, a który miałby posłużyć do sfinansowania kolejnej wojny z komunistami.

– jako pisarz, dziennikarz... opisywał przygody swojego życia....



„*Cień ponurego Wschodu*” (1923), – jest zbiorem felietonów ukazujących życie w Rosji przed rewolucją bolszewicką i u jej progu. Jest rozwinięciem motywów odpowiedzialności carskiej Rosji za rewolucję bolszewicką i zbrodniczych realiów rządów komunistów, przynosi wiedzę o przedrewolucyjnej Rosji, w której kwitły wszelkie najbardziej patologiczne sekty.



Urodzajną glebą dla ich pasożytnictwa była powszechna ciemnota i prymitywizm Rosjan. Patologiczną zabobonność i uległość wobec destruktywnych liderów sekt pokazywała kariera Rasputina i jego wpływ na rodzinę carską (i losy całej Rosji).



„*W ludzkiej i leśnej kniei*” (1923)

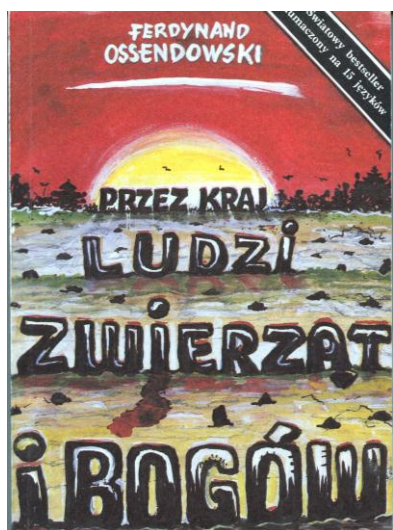
Największe dzieło Ossendowskiego „*Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów*” to zapis przeżyć, jakie były jego udziałem, gdy w czasie wojny domowej uciekał przed bolszewikami przez Syberię, Mongolię i Chiny. Przedzierając się przez tajgę, góry i pustynię, dotarł w miejsca, gdzie nie stanęła jeszcze noga białego człowieka i doświadczył życia ludzi od stuleci bytujących w pełnej symbiozie z naturą i jej wielkimi mocami. Zyskał zaufanie mongolskich lamów i zawarł znajomość z von Ungern-Sternbergiem, bałtyckim Niemcem w służbie carskiej, który zamierzał zrealizować idee stworzenia na terytorium syberyjskiej kolonii carskiej Rosji – Imperium Panmongolskiego. Książka przyniosła Ossendowskiemu światową sławę. Na przełomie 1920 i 1921 r. ukazała się w Nowym Jorku, w 1922 r. w Londynie, a w 1923 r. w Warszawie. Łącznie osiągnęła rekordową liczbę dziewiętnastu tłumaczeń na języki obce.



Przez kraj ludzi, bogów i zwierząt (1923)

„Przed nawałnicą bolszewicką musiałem uchodzić z Petersburga na Syberię, jeszcze w r. 1918. Do stycznia r. 1920 przebywałem na Syberii, gdzie rządy bolszewickie zastąpił rząd adm. Kołczaka, zgubionego przez wpływy monarchistów i przez nieudolnych ministrów. Po katastrofie syberyjskiej, gdy Kołczak został stracony w Irkucku, gdy 5-ta polska dywizja syberyjska była już w zradzieckich rękach bolszewików, którzy szybko zalewali kraj cały, bez boju posuwając się na wschód za resztkami zdemoralizowanej armii rządu syberyjskiego, na Syberii zaczęły się prześladowania Polaków. Wystarczyło mieć nazwisko o brzmieniu polskim, żeby być skazanym na śmierć. Musiałem więc myśleć o dalszej ucieczce.

Na początku r. 1920 los rzucił mię do Krasnojarska, miasta położonego u brzegu wielkiej i pięknej rzeki Jenisej, której źródła rodzą się w górach Urianchaju, a ujście ginie w Oceanie Lodowatym.



„...Z kilku Polakami układaliśmy plan ucieczki do Urianchaju i dalej do Mongolji, Chin, Europy... lecz wypadki zmieniły nasze zamiary.

Znajomi zostali aresztowani i umarli na tyfus plamisty w więzieniu, a grupa katów bolszewickich przybyła po mnie i, wypadkowo nie zastawszy mnie w domu uczyniła na mnie zasadzkę. Uprzedzono mnie w porę. Przebrawszy się w ubranie wieśniacze, wyszedłem pieszo za miasto, wynająłem pierwszego lepszego Sybiraka, powracającego na wieś do domu, i po kilku godzinach byłem już o 40 kilometrów od Krasnojarska, w małej wsi, otoczonej ze wszystkich stron gęstym lasem syberyjskim, czyli, jak go nazywają chłopi miejscowi – „tajgą.”...

...W sercu Azji leży tajemniczy, bogaty, olbrzymi kraj – Mongolia. Od spadków Tiań-Szania i gorących pisków zachodniej Dżungarii do leśnych Sajanów i do wielkiego muru chińskiego zajmuje ona największą część Azji Centralnej. Kolebka ludów, historii i legend, ojczyzna największych i najbardziej krwawych zaborców, którzy pozostawili po sobie ruiny swoich grodów stołecznych, już zasypanych piaskami pustyni Gobi, swoje czarodziejskie sygnety i stare koczownicze prawa; państwo mnichów i złych duchów, arena koczujących plemion – nomadów, rządzonych przez ubóstwianych potomków chanów Dżegiza i Kublaja – to jest Mongolia.

Tajemniczy kraj Ramy, Sakkia-Muni, Dżonkappy i Paspasy, wiernie strzeżony przez „Żywego Boga” (Budhę), wcielonego w jednego z trzech dostojników lamaickiej hierarchii kościelnej, Bogdo-Gegeni w Ta-Kure, czyli Urdze; kraj cudotwórców lekarzy, proroków, jasnowiedzących, wróżbiarzy i czarowników; kraj pod znakiem „swastyki”; kraj, gdzie żyją potężne, dumne myśli przed wiekami zgasłych władców Azji i połowy Europy – to jest Mongolia. Kraj nagich, ponurych gór, palonych słońcem i chłostanych zimnym wiatrem, kraj bezgranicznych stepów, kraj chorego bydła, gniazdo dżumy, trądu od czarnej ospy; kraj gorących źródeł siarczanych, przejść górskich dzikich i zamieszkałych przez złych demonów, kraj świętych jezior, pełnych olbrzymich ryb, kraj wilków, jeleni skalnych, baranów, dzikich koni, dziczyńskich psów i drapieżnych ptaków, szarpiących i zjadających wyrzucane na step ciała zmarłych – to jest Mongolia. W tym kraju dziwnym zrządzeniem losu, po nieudanej próbie przedarcia się przez Tybet do Oceanu Indyjskiego, musiałem żyć i podróżować prawie przez pół roku...

...– Patrz tam! – mówił pewnego razu bardzo stary pastuch, wyciągając rękę w stronę przeklętego przejścia górskiego, Zagastaju. – To nie są góry! To leży On w czerwonym płaszczu i oczekuje dnia, w którym ma się podnieść i zacząć śmiertelną walkę z dobrymi bogami... Straszliwy to kraj Mongolia! Kraj tajemnic i Szatana!



Uliasutaj – główna ulica

...Zamieszkaliśmy w stolicy zachodniej – Uliasutaj. Jest to ostatnie miasto na zachodzie Ukrainy Zewnętrznej. Ostatnie z trzech. W Mongolji istnieją tylko trzy miasta: stolica „Żywego Boga” i administracyjne centrum, Urga, czyli Ta-Kure (wielki klasztor), Uliasutaj i Ulankom... Istnieje jeszcze jedno miasto Kobdo, ale jest ono siedzibą zachłannej administracji chińskiej w tym kraju, zamieszkałym przez koczujące plemiona, rządzone przez swych książąt bohaterskiego szczepu oletów i tylko minimalnie uznające wpływy Urgi i Pekinu.

Przybywszy do tego miasta, od razu pogrążyliśmy się w wir namiętej polityki. Właśnie powstały zaburzenia pośród Mongołów, doprowadzonych do rozpaczycy uciskiem władz chińskich, które pastwiły się nad nimi, usiłując ściągnąć wszystkie podatki i daniny za ubiegłe lata autonomii wyrwanej z rąk Pekinu. Koloniści rosyjscy podzielili się na partje i prowadzili z sobą zażarty spór.

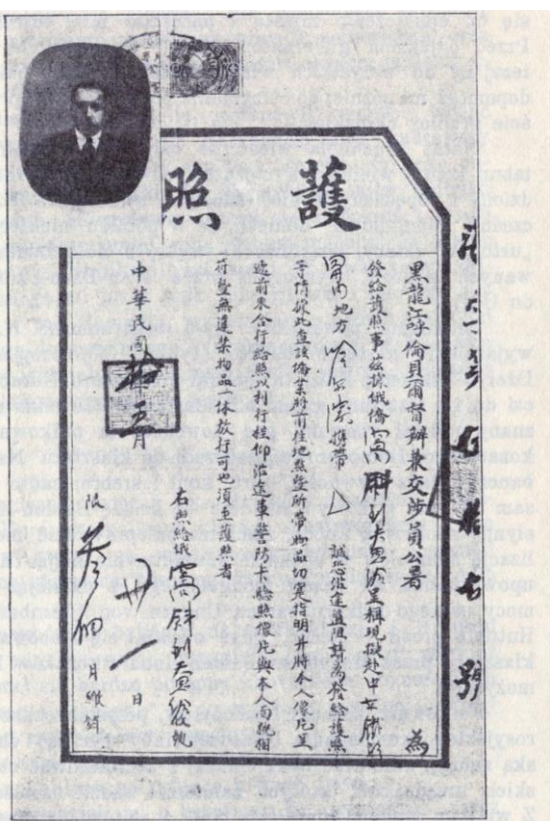
W Mongolji Wschodniej na czele wojsk rosyjsko-mogolskich walczył z Chińczykami buddysta, Niemiec, generał rosyjski, baron Ungern von Sternberg, broniący niepodległości Mongolji i cesarskich praw „Żywego Boga”, rosyjscy oficerowie-uciekiniery skupiali się w oddziały, przygotowując powstanie przeciwko bolszewikom na Syberji; władze mongolskie naogół bardzo przychylnie patrzyły na te oddziały, lecz zato urzędnicy chińscy prześladowali i gnębili Rosjan, z nimi razem i innych cudzoziemców... Chińczycy wzmacniali załogi w głównych punktach strategicznych, wysyłając w głąb kraju oddziały karne; żołnierze chińscy wpadali do domów osób prywatnych, rabowali, zabijali i gwałcili.

Do takiej atmosfery dostaliśmy się odrazu po przyjeździe... Ruszyć się z Uliasutaju, gdzie atmosfera stawała się coraz gorętsza, i gdzie rosło niebezpieczeństwo ze strony najazdu bolszewickiego, nie mogliśmy. Wyrwać nas mogły wyłącznie nasze własne siły i ostrożność. Wobec tego musieliśmy zbadać kwestję ruchów i zamiarów kawalerii sowieckiej. Wyruszyłem więc na nowy rekonesans.

Ta naprężona atmosfera stała się jeszcze niebezpieczniejsza, gdy przysłała wiadomość, iż załoga chińska miasta Kobdo, pewnej nocy dokonała pogromu w rosyjskiej i mongolskiej dzielnicy, zamordowawszy kilku Rosjan i Mongołów i zrabowawszy wszystkie domy rosyjskie. Nagle przysłała inna wiadomość, mniej pomyślna dla Chińczyków. Pewnego wieczora na spienionym koniu wpadł na rynek młody uzbrojony Mongoł. Miał długie, potargane włosy, chudą twarz i barczyste, chociaż wynędzniałe ciało. Był ubrany w rozerwany kozuch, w dobre buty i miał przy pasku rewolwer. Nie schodząc z konia, zdyszany, lecz tubalnym i radosnym głosem wykrzyknął: ...– Urga wzięta przez nas i „Dziańdziunia” (Dziań-Dziun – wielki generał-głównodowodzący) barona. Bogdo-Gegeni został ogłoszony cesarzem Mongołów! W Urdze wyrzynają Chińczyków i rabują kupców chińskich! Mongołowie zabijajcie naszych wrogów – Chińczyków i rozbijajcie ich sklepy! Dość naszych cierpień! Precz z chińskimi katami. Chińczycy musieli otrzymać wiadomości potwierdzające słowa Mongoła. Przycichli i znikli z ulic, a na ich miejsce zjawily się otwarcie rosyjskie patrole partyzanckie...

Otrzymaliśmy wiadomość, że rosyjscy partyzanci biali zdobyli Wan-Kure i Dżan-Szabi, że pułkownik Kazagrandi połączył się z baronem Ungerem i że wszystkie linje komunikacyjne pomiędzy Mongolją Zachodnią i Urgą, a zatem i z Chinami są już w rękach barona i Mongołów. Wtedy dowódca partyzantów uliasutajskich pułkownik Michajłow, urzędowo objął komendanturę nad miastem i aresztował agentów bolszewickich. To oburzyło władze chińskie... Wtedy zaproponowaliśmy zwołanie konferencji mongolsko-chińskiej dla załatwienia sporów bez przelewu krwi drogą rokowań pokojowych. Na tę propozycję zgodzili się władze zarówno mongolskie, jak i chińskie. W ciągu paru dni zjechali się choszunni książęta Mongolji Zachodniej i w Jamyniu rozpoczęły się rokowania. Ze strony Mongołów najczynniejszy udział w nich brali książę Czultun-Bejle, ks. Lama Dżao-Gun i ks. Nawancerem, a ze strony Chinczyków – Wan-Dzao-Diun i paru urzędników z komisarjatu chińskiego. Ja i p. Błoński byliśmy zaproszeni w roli doradców. Lecz faktycznie byłem zmuszony kierować konferencją, gdyż co chwila wynikały spory, kłótnie, wzajemne wymówki i pogróżki, po których niektórzy z przedstawicieli Mongołów grozili nożami i chcieli opuścić Uliasutaj, aby z bronią w ręku walczyć z zaborcami. Bolszewicy dowiedziawszy się o zaproszeniu mnie i p. Błońskiego, użyli wszelkich środków, aby wprowadzić do składu konferencji jednego ze swych przedstawicieli, kolonistę Burdukowa. Potrafiliśmy jednak przekonać go, że podjęcie się przez niego tej misji skończy się albo kulą, albo strykiem. Znikł więc i wkrótce ulotnił się zupełnie z Uliasutaju, co nie przeszkodziło mu jednak posłać o mnie wyczerpującego raportu sowieckim władzom pogranicznym, miało to wkrótce pewne skutki, co prawda, z zakończeniem zupełnie nieoczekiwanem. Dopiero po kilku dniach udało mi się przekonać Wan-Dzao-Dziunia, że rząd pekiński uprawia w Mongolji politykę, niezgodną z traktatami, uznanymi przez Chiny, i że dla dobrych stosunków sąsiedzkich pomiędzy obydwoma narodami, Mongołowie powinni z honorami przepuścić gubernatora, jego urzędników i konwój przez Mongolję na południe do granicy Chin, zapewniając im nietykalność i opiekę.

Chińczycy zaś mają dobrowolnie rozpuścić swoje wojsko. Komisarjat chiński zaczął natychmiast po podpisaniu traktatu uliasutajskiego przygotowywać się do opuszczenia miasta i nazajutrz miał odjechać. Przed odjazdem gubernator Chiński wydał mi list polecający do wszystkich władz chińskich, który bardzo dopomógł mi później do otrzymania pozwolenia na przejście granicy chińskiej....



Dokument wydany przez władze chińskie

...Wyjechawszy z Uliasutaju zatrzymaliśmy się pewnego wieczora w Dżargaju. Stary arendarz, który już znał mnie z mojej podróży do Narabanczi-Kure, przyjął nas bardzo gościnnie i przy kolacji zabawiał opowiadaniami...

...Znowu jechaliśmy...

Zmuszeni byliśmy zanocować na ostatnim urtonie, poprzedzającym klasztor, gdzie dozorcą był stary, otyły Mongol; oprócz niego w jurcie zastaliśmy jego syna, młodego olbrzyma o pięknej śniadej twarzy... Wieczorem po kolacji stary wziął łopatkę baranią, starannie ją oczyścił nożem, opalił do czarna na węglach, otrząsnął z popiołu i zaczął uważnie rozpatrywać ją pod światło ogniska. – Będę ci wróżył... – rzekł i nagle urwał, z przerażeniem patrząc mi w oczy. – Cóżś zobaczył? – spytałem, uśmiechając się. – Milcz! – szepnął Mongol – widziałem rzecz straszną... Znowu położył kość na węgle, potem zaczął ją oglądać ze wszystkich stron, szepcząc modlitwy i zaklęcia. Przejmującym wystraszoną głosem szeptał przepowiednie: – Ponura śmierć od wysokiego człowieka o rudych włosach i białej jak mleko twarzy stanie za tobą i będzie czyhać, długo, długo. Inny znów biały człowiek stanie się twoim przyjacielem... Stracisz wielu znajomych, zanim nastąpi czwarty dzień... gdyż umrą od długiego noża... Już widzę jak ich szarpią psy... Pamiętaj o małym trójkacie na wierzchołku dużego... Strzeż się człowieka o głowie w kształcie siodła... Ten będzie szukał twojej śmierci... przez krzyż, znak śmierci, widzę szczelinę w kości. Śmierć może odejść... Zbierz siły i odwagę!... Pijąc herbatę, długo siedzieliśmy jeszcze po wróżbiarskich praktykach, lecz stary Mongol patrzył na mnie z zabobonnym strachem...

...Nazajutrz, około 11-ej ujrzałem pałac Dajczyn-Wana, potem zabudowania klasztoru, świątynie chińskiej architektury i nieco na prawo małą osadę handlową, gdzie mieścił się sztab Kazagrandiego... Pułkownik Kazagrandi, bardzo dobrze wychowany i wykształcony człowiek lat czterdziestu, znany w kołach wojskowych z powodu bohaterskiej obrony wyspy Moon w zatoce ryskiej podczas wojny z Niemcami. Na obiedzie Kazagrandi wyjaśnił mi przyczynę zaproszenia do Wanu. Baron z powodu wewnętrznej niezgody pośród oficerów w Uliasutaju, oraz zhańbienia rabunkiem honoru oficerskiego i pogwałcenia umowy mongolsko-chińskiej, kazał rozstrzelać wszystkich oficerów... Kazagrandi chciał otrzymać informacje ode mnie, aby wyratować niewinnych.

Dowiedziałem się teraz, iż przyczyną zapraszających listów Kazagrandiego był głównie rozkaz barona Ungerna, który koniecznie chciał mnie widzieć. Drzwi się powoli uchyliły i wszedł oficer małego wzrostu, szczupły, w starym kozłuchu mongolskim i w kozackiej czapce z daszkiem. Prawą, zranioną rękę trzymał na temblaku. Kazagrandi powitał przybyłego z wielkim szacunkiem i z pewnym zakłopotaniem. Był to generał Riezuchin, „pies łańcuchowy” krwawego barona.

Nastąpiło zapoznanie się. General bardzo zręcznie, aczkolwiek grzecznie i taktownie, wypytywał nas o dwa ostatnie lata naszego życia, żartując i dowcipkując w sposób miły i elegancki... Riezuchin spokojnie i uważnie wysłuchał opowiadania o moich przyjaciółach i rzekł swym cichym głosem – Byli agentami bolszewików, udawali białych, żeby lepiej prowadzić wywiad. Baron posiada świeżo przechwycone listy, które nie pozostawiają ani cienia wątpliwości co do ich zdradzieckiej działalności. Umilkł i po chwili dodał: – jesteśmy otoczeni wrogami. Lud rosyjski doszczętnie zgnił i za cenę złota jest zdolny do wszelkiej zdrady i ohydy. Zresztą nie warto o nich wspominać, zostali straceni z całą rodziną. Dziś rano moi ludzie zarębali ich wszystkich w pobliżu klasztoru...

Z przerażeniem podniosłem oczy na tego eleganckiego oficera. W jego źrenicach zobaczyłem całą otchłań nienawiści i stanowczości i od razu zrozumiałem i nadmiar szacunku ze strony Kazagrandiego, i jego paniczny strach, który się malował na twarzach salutujących mu oficerów i szeregowców... Spełniła się więc w części przepowiednia starego Mongola, gdyż nie upłynęły cztery dni, a już cała grupa znajomych mi ludzi rozstała się z życiem. A teraz jeszcze, zgodnie z przepowiednią, pozostawało straszliwe uczucie stojącej poza mną śmierci... Skąd ona ma przyjść? Pomimo, że nie jestem zabobonny, myślałem jednak o wróżbie dozorcy, czytającego z opalonej w ogniu łopatki barana...

Tegoż wieczora otrzymaliśmy wiadomość, że za dwa dni baron ma przybyć do sztabu. Zauważyłem, iż klasztor Wan-Kore ma formę trójkąta i położony jest na dużej wyspie trójkątnej, sformowanej przez rzekę Orchon i jej dopływ. Znowu przypomniały mi się słowa wróżbiarza o dwóch trójkątach...

Nazajutrz do Wan-Kure wpadł olbrzymi Fiat barona Ungern von Sternberga, naczelnika odrębnej dywizji azjatyckiej, honorowego chana mongolskiego, głównodowodzącego, czyli „dziań-dziunia” armji „ŻywegoBuddhy” i wybawiciela Mongolji. „Straszliwy” generał, „generał, krwawy baron” wpadł do Wanu nieoczekiwanie, oszukawszy wszystkie warty i ominąwszy patrole. Zatrzymał się w pałacu księcia Dajczen-Wana, złożył wizytę hutuhtu klasztoru i nagle zjawił się w sztabie, skąd posłał po Kazagrandiego. Po krótkiej rozmowie z pułkownikiem, baron udał się do jurty Riezuchina, dokąd wezwał pułkownika Filipowa i mnie. Pułkownik zatrzymał mię dość długo, a później rzekł: – No, z pomocą Bożą niech pan idzie!. Dziwne i zatrważające było to pożegnanie.

Zapukałem do drzwi jurty. – Proszę! – rozległ się wysoki głos tenorowy. Wszedłem do półciemnej jurty. Na spotkanie moje rzucił się jakiś wysoki oficer, ubrany w jedwabny, jaskrawy „Chalat” mongolski, nerwowym ruchem uściśnął mi rękę i, nim zdążyłem przyjrzeć się jego twarzy, padł z powrotem na niskie posłanie i głosem chrapliwym wyksztusił: – Proszę mówić, kim pan jest? Tylko prawdę! Mamy tu tylu prowokatorów i szpiegów...



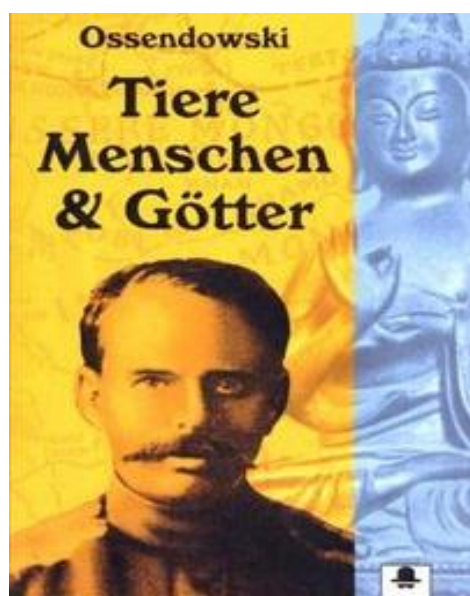
Ungern-Sternberg – ostatni chan mongolski w tradycyjnym terłyku

Baron Ungern (bo był to właśnie ów straszliwy generał) utkwiał we mnie swe oczy. Teraz dopiero mogłem mu się przyjrzeć. Mała głowa na szerokich chudych barkach. Powichrzone, złotawe włosy. Cienkie, długie wąsy rude. Wyneździała, szerniała od wiatrów i mrozów chuda twarz... poczyniłem te spostrzeżenia w okamgnieniu i zrozumiałem, że mam przed sobą niebezpiecznego człowieka, zdolnego do odruchów natychmiastowych i bezpowrotnych. – Proszę siąść! – szepnął baron...

– General pozwolił sobie na zniewagę względem mnie – zacząłem, czując, jak stopniowo wzmaga się we mnie szalony gniew. – Moje imię jest dostatecznie znane, ażeby uchronić mnie od przymiotników, wymienionych przez pana. Może pan uczynić nade mną gwałt, jaki mu się podoba, ponieważ przemoc jest po pana stronie, lecz nie potrafi mnie zmusić do rozmowy z panem... Baron nagłym, drapieżnym ruchem spuścił nogi z posłania i, wspartwszy się na boku, zaczął mi się przyglądać jeszcze uważniej... Raptem poniosł się i rzekł, patrząc gdzieś wyżej mojej głowy: – Odejdź! Już nie trzeba. Szybko się obejrzałem. Z tyłu poza mną stał Weselowski z szablą w ręku, wpatrzony swymi zimnymi oczyma w barona, jak w tęczę. Kapitan spuścił szablę i wyslizgnął się z jurty... – Śmierć z ręki białego człowieka o rudych włosach stała za mną... – pomyślałem. – Lecz czy odeszła naprawdę?... –

Proszę mi wybaczyć... Pan powinien zrozumieć... Tylu zdrajców... Uczciwych ludzi prawie nie pozostało... Nikomu nie można ufać... Wszystkie nazwiska przybrane, fałszywe... Dokumenty łżą. Łżą oczy i języki. Wszystko splugawione, zepsute przez bolszewizm... Przed przyjściem pana kazałem zarząbać pułkownika Filipowa... Dowodził mi, że jest przedstawicielem białej organizacji oficerskiej... Zrewidowano go i znaleziono za podszewką kurtki sowiecki tajny alfabet... Gdy Weselowski wzniosł szablę, Filipow... Do diabła! Tak się wżarła w ludzi przekłeta dyscyplina komunistyczne... Filipow w obliczu śmierci krzyknął: „Za co zabijacie mnie, towarzyszu kapitanie?. Nikomu nie wolno ufać, nikomu... ...Z największą przyjemnością dopomogę panom – zawołał baron. Do Urgi dowiozę pana swoim samochodem. Jutro jedziemy... W Urdze omówimy dalszy plan... do widzenia, do jutra!

I od tego dnia, poprzez lata, a nawet po śmierci obydwóch bohaterów tego spotkania, ich losy i nazwiska były i są ze sobą związane... W kraju ludzi, bogów i zwierząt zaistniał Ungern-Sternberg „ostatni chan mongolski w tradycyjnym terłyku”

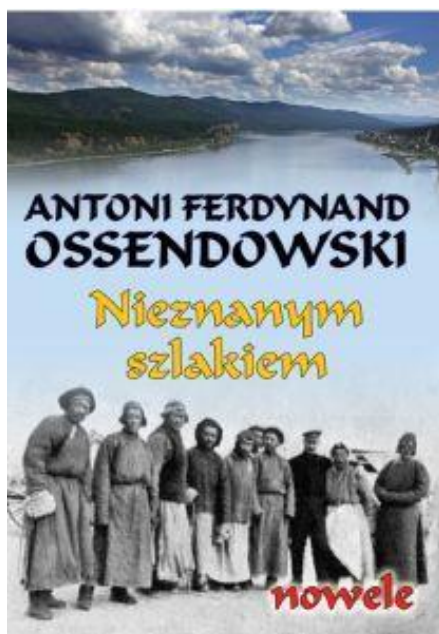


...Wrażenia dnia bardzo mię wyczerpały nerwowo. Czulem się zmęczony i zniechęcony. Położyłem się wcześniej, lecz zasnąć nie mogłem. Nagle drzwi się otworzyły, i na tle oświetlonego pokoju sąsiedniego zjawiła się wysoka postać Ungerna, za którym wszedł Kazagrandi. Baron szybko zbliżył się do mego łóżka. Pomyślałem, że jest dalszy ciąg moich mar sennych, lecz w tej samej chwili baron zaczął mówić: – Przyszedłem pana przeprosić – rzekł, uśmiechając się – iż nie mogę zabrać go jutro do samochodu, gdyż „Żywy Bóg” polecił mi przywieść do Urgi księcia Damczarena. Natomiast kazałem dać panu jutro rano swego białego wielbłąda, doskonałego, śmigłego wierzchowca, i zostawiłem do usług pańskich dwóch swoich ordynansów-kozaków. Najdalej za osiem dni dojedzie pan do Urgi... Jazda będzie bardzo wygodna. Prowianty i namiot są już wydane... Przepraszam, że pana obudziłem..!”

Ossendowski został doradcą barona Ungerna. Jego rola pozostaje tajemnicą, niechętnie o niej mówił. Jego przeżycia z tych lat znalazły odzwierciedlenie w książce „Zwierzęta, ludzie i bogowie”, która stała się bestsellerem światowym.

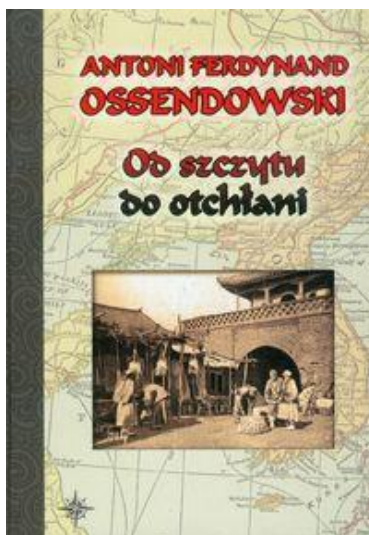
Ossendowski wrócił do Polski w roku 1922. Zajmował się działalnością literacką, publikując powieści przeważnie w stylu romansu podróżniczego.

...Za Chińskim Murem – 1924; Cud bogini Kwan-Non: z życia Japonji – 1924; Najwyższy lot – 1924...



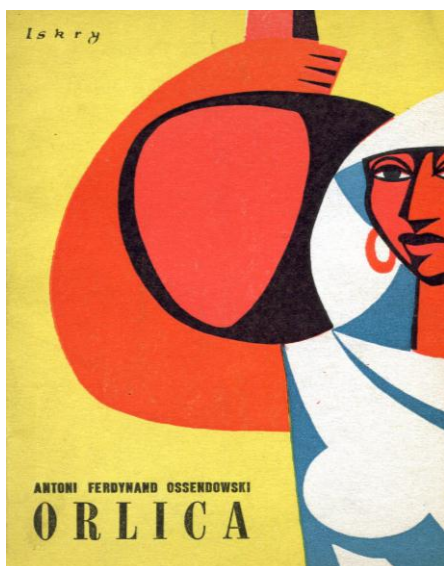
Nieznany szlakiem (1924)

Zbiór opowiadań, do których tematy czerpał ze swych licznych podróży po Europie, Azji i Afryce. Każda z nowel stanowi odrębną historię...

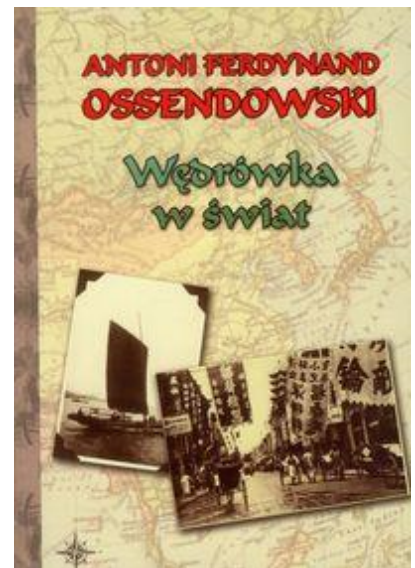


Od szczytu do otchłani (1925)

Podróż po Mandżurii początku XX stulecia – krainie bogactw naturalnych, areny walk politycznych i miejsca odosobnienia w „kamiennych workach” – ludzi wykluczonych przez władze ze społeczeństwa...

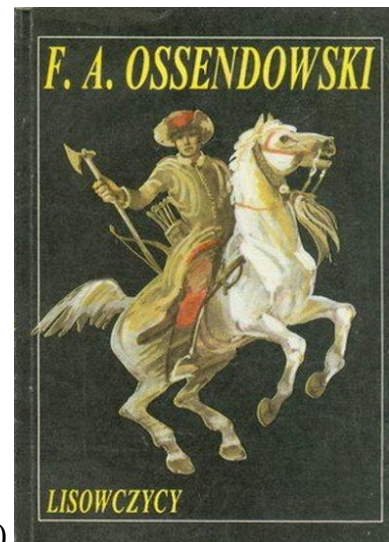


Orlica (1925)

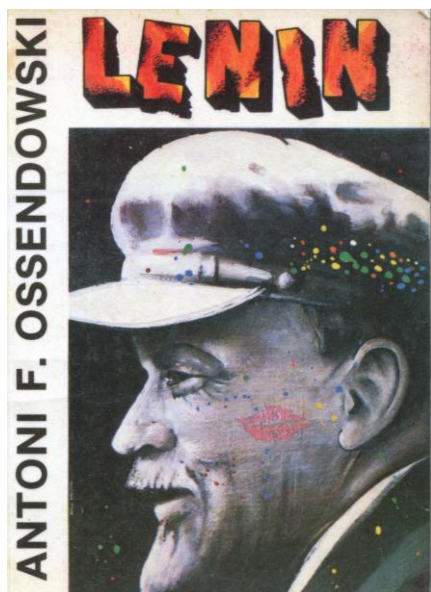


Wędrówka w świat (1925)

...Toreador w masce – 1925; Zbuntowane i zwyciężone – 1925; Czarny czarownik – 1926; Płomienna Północ – 1926; Pod smaganiem samumu – 1926; Huragan – 1927; Niewolnicy słońca – 1927; Wśród Czarnych – 1927; Na skrzyżowaniu dróg – 1928; Pięć minut po północy – 1928; Pod polską banderą – 1928; Sokół pustyni – 1928; Szkarłatny kwiat kamelii – 1928; Wańko z Lisowa – 1928; Życie i przygody małpki – 1928...



Lisowczycy (1929)



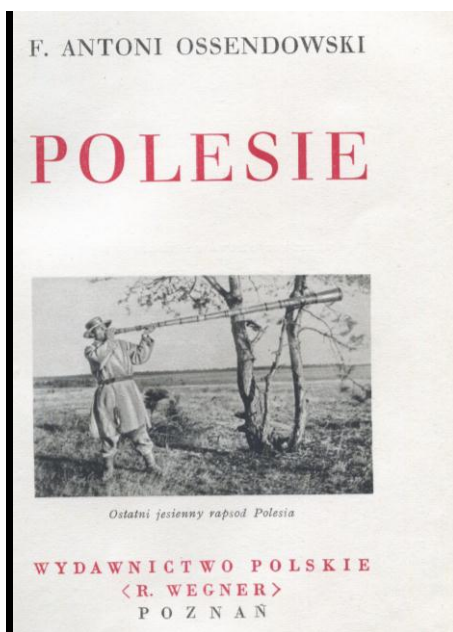
Lenin (1930)

patologicznej tożsamości narodowej Rosjan.

„Lenin” – to dokładny opis zbrodni sowieckiej rewolucji i

Zbeletryzowany życiorys wodza rewolucji bolszewickiej to ukazanie wstrząsającej prawdy o Rosji i rewolucji. Ossendowski oskarżył elity carskiej Rosji o doprowadzenie do rewolucji komunistycznej. Elity utrzymywały masy ludowe w ciemnocie i zacofaniu, traktowały miliony rosyjskich włościan jak bydło. Lud rosyjski ciemny i prymitywny stał się idealnym narzędziem w ręku komunistów. Bolszewicy wyzwolili najbardziej prymitywne i złe instynkty prostych Rosjan by zniszczyć przedrewolucyjny ład i przejąć władzę. „Lenin” (mniej naturalistycznie niż książki Sergiusza Piaseckiego) pokazuje zniszczenie jakie przyniósł Rosji komunizm. Opisuje powszechną nędzę, głód prowadzący do kanibalizmu, powszechną prostytutkę tysięcy bezdomnych dzieci, eksterminację bezdomnych, sadystyczne tortury bolszewickiej bezpieki, powszechne gwałty, upadek moralności, totalne zniszczenie...

...*Trębacz cesarski* – 1930; *Mali zwycięzcy*: – 1930; *Miljoner „Y”* – 1930; *Czao-Ra* – 1931; *Gasnące ognie* – 1931; *Zagończyk* – 1931; *Zwierzyniec* – 1931; *Okręty zbłąkane* – 1932; *Syn Beliry* – 1932; *Daleka podróż boćka* – 1932; *Narodziny Lalki* – 1932; *Przypadki Jurka w Afryce* – 1932; *Słoń Birara* – 1932; *Staś emigrant* – 1932; *W krainie niedźwiedzi* – 1932, *Afryka, kraj i ludzie* – 1934...



Polesie (1934)

„*To Polska – to ojczyzna nasza*”

Polesie to kraina leżąca obecnie na terenie trzech państw: Ukrainy, Białorusi i Polski. Największa jej część należy do Republiki Białorusi. Na obszarze Polski pozostały jedynie północno-zachodnie skrawki Polesia. Przedwojenne Województwo Poleskie, było największym w II Rzeczypospolitej, a zarazem najrzadziej zaludnionym (na jeden kilometr kwadratowy przypadało około 31 osób). Było tam tylko osiemnaście miast oraz trzydzieści osiem miasteczek. Resztę stanowiły zaszyte wśród lasów i bagien wsie, często oddalone od siebie o dziesiątki kilometrów. Tereny te zamieszkiwał lud dość tajemniczy, czyli Poleszacy posługujący się swoistym językiem będącym mieszanką białoruskiego, rosyjskiego, ukraińskiego i polskiego. W okresie międzywojennym stanowili ponad 60% ludności całego województwa poleskiego. Etnologowie uważają, że wywodzą się oni z kilku pierwotnych plemion słowiańskich: Dregowiczów, Derewlan, Krzywiczów i Wołynian.

Czytać „Polesie”, to tak jakby odbyć podróż w czasie do krainy, której już nie ma, a która zmusiła Ossendowskiego do napisania tej książki, hołdu dla Polesia, ziemi pełnej tajemnic i swoistej magii - to jest lektura i przeżycie.

Język Ossendowskiego jest niedzisiejszy, nasycony słowami o kresowym rodowodzie. Kto lubi historię i lubi czytać o mrocznych, zawziętych Poleszaczach, których charakter ukształtowała wielowiekowa izolacja wśród mokradeł i oczeretów, o pogańskich wierzeniach, które tworzyły swoistą mitologię, tak charakterystyczną dla tej ziemi, nie jest zawiedziony. Nie jest to pozycja naukowa, a popularna i w swoim czasie miała osiągnąć kilka celów, a najważniejsze z nich to zainteresowanie tym regionem i skłonieniem do osiedlania się tam lub inwestowania oraz przekonanie rodowitych mieszkańców tych terenów, jak wiele mogą osiągnąć poprzez lojalną współpracę z państwem polskim.

Autor, między innymi, wyraża wielkie uznanie dla polskiego wojska, które odgrywało istotną rolę w asymilacji Poleszaków.

Wzbudza to kontrowersje, zwłaszcza we współczesności, ale nie można zapominać o ówczesnej sytuacji geopolitycznej, na której cieniem kładło się sąsiedztwo Związku Sowieckiego, skąd przenikanie agentów przez „zieloną granicę” było dość powszechne. Warto pamiętać o tych ziemiach, zwłaszcza obecnie, gdyż coraz trudniej odnaleźć ślady pozostawione przez polski żywioł na Kresach.

„Za dawnych, może drewlańskich jeszcze czasów, gdy pocucie budzących się potęg natury było mocniejsze – wiosnę przepowiadały dziewczyny wiejskie zapożyczonym od prababek „klikaniem”. Zbierały się dziewczuchy całą gromadą koło parkanów, nad brzegiem rzeki i, patrząc na siniejący, coraz bardziej pęczniejący lód na przeprawach i na porowatą powierzchnię śniegu, przeraźliwie zawodzącymi głosami śpiewały żałośnie; niosła się pieśń z wezbranej tęsknotą dziewczęcej piersi:

Oj, wiosna krasna!
Da sztoż ty nam uniosła?
Oj, uniosła, uniosła
Try korzyści u radości:
Pierwaja korzyść – bortniczkom,
A druhaja i oratajom
A treciaja – pastuszkom!

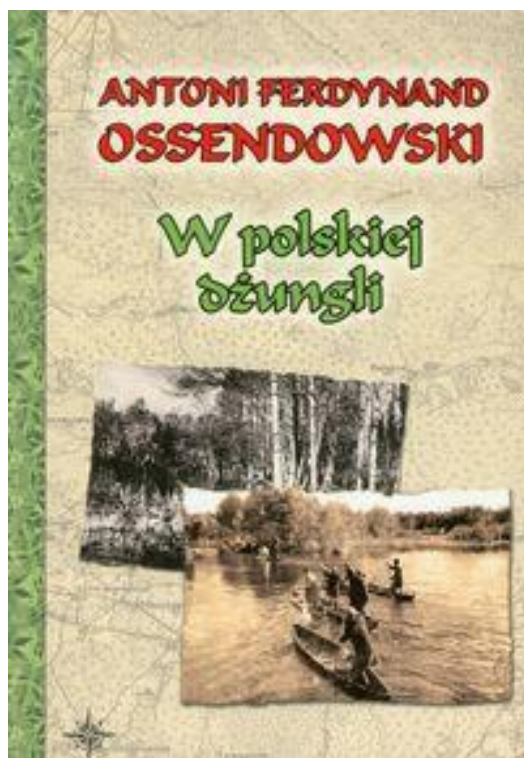
Wiosna rychło odpowiadała dziewczęcemu klikaniu. Posyłała ciepłe wiatry i nagłe deszcze, co przesiąkały śnieg i nic go już obronić nie mogło – ani podmuchy srogie od północy, ani śnieżyce wściekle, ani nawet ostre przymrozki poranne.”

Tak właśnie rozpoczyna się jeden z rozdziałów tej książki poświęcony przywoływaniu wiosny poprzez pradawną tradycję „klikania”.

A oto, jak kończy się książka:

„Odrodzona Polska – Polska narodu świadomego swej woli życia i mocarstwowej potęgi – powołała Polesie do wspólnego wysiłku, do wielkiej pracy nad własnym szczęściem i światłą dolą.” Niestety, to proroctwo autora się nie spełniło...

...*Pożółkły list* – 1934; *Mocni ludzie* – 1935; *Nauczycielka* – 1935; *Skarb Wysp Andamańskich* – 1935...



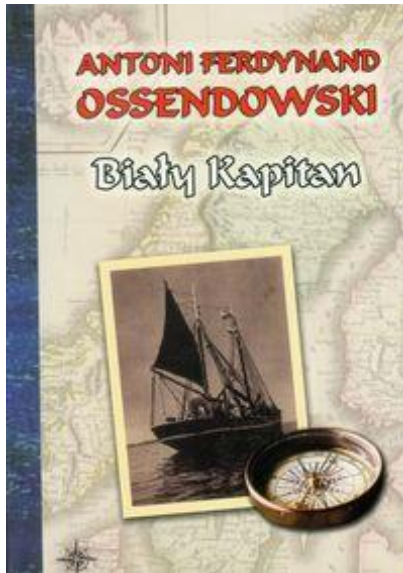
W polskiej dżungli (1935)

Akcja powieści rozgrywa się w latach międzywojennych na Polesiu, które okazuje się krainą tajemniczą pełną dzikich zwierząt i bezwzględnych kłusowników, zdradliwych bagien i topielisk, gdzie wybuchają niszczące pożary, domem mrukliwych Poleszuków i wytrwałych osadników, terenem znachorów i wodzianków – prawdziwą dżunglą...



W 1936 r. Ossendowski został odznaczony Złotym Wawrzynem Akademickim Polskiej Akademii Literatury „za zasługi na polu literatury podróżniczej”...

...*Iskry spod młota* – 1936; *Aldo* – 1936; *Bajeczki niebajeczki* – 1936; *Czarnoskórka* – 1936; *Dimbo* – 1936; *Drobnoludki* – 1936; *Grzmot* – 1936; *Huculszczyzna* – 1936; *Kraczka* – 1936; *Kosmacz* – 1936; *Miś i Chicha* – 1936; *Popielatka* – 1936; *Puszcze polskie* – 1936; *Rudy zbój* – 1936; *Szympansiczka* – 1936; *Młode wino* – 1937; *Postrach gór* – 1937; *Szanchaj* – 1937; *Biesy* – 1938; *Orły podkarpackie* – 1938; *Pierścień z krwawnikiem* – 1938; *Pod sztandarami Sobieskiego* – 1938; *Zygzaki* – 1938...



Biały kapitan (1939)

Na pokładzie „Witezia” dowodzonego przez kpt. Nilsena płynie sztorman Pitt Hardful. Pragnie utrzymać się na drodze uczciwego życia, chce swym postępowaniem zmusić wszystkich do zapomnienia o przeszłości odpokutowanej za murami więzienia. Tymczasem „Witeż” wozi broń dla portugalskich rewolucjonistów. Ładunek leżący w rumie, ukryty pod innymi towarami jest lepiej opłacalny niż pszenica, mąka bądź węgiel...

Przed wybuchem II Wojny Światowej zdążył jeszcze napisać: *Cztery cuda Polski* – 1939 i *Karpaty i Podkarpacie* – 1939...

W lutym 1943 r. wstąpił do konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego. Pracował w Wydziale Wychowania i Propagandy, kierował Kołem Pedagogicznym, zajmującym się opracowywaniem programów nauczania w przyszłej niepodległej Polsce. Współpracował z Departamentem Oświaty podziemnej Delegatury Rządu na Kraj.

Zmarł 3. stycznia 1945 roku w Żółwinie koło Milanówka po przewlekłej chorobie serca.



Pałacyk w Żółwinie koło Warszawy (stan powojenny)

Nigdy nie ujawnił żadnych szczegółów swojej działalności polityczno-wywiadowczej. Jego archiwum zostało skrupulatnie zniszczone przed śmiercią. Pochowano Go na cmentarzu w Milanówku.



Grób pisarza na cmentarzu w Milanówku

Ze względu na treść książki „Lenin”, po zajęciu Polski przez Rosjan grób Ossendowskiego był pilnie poszukiwany. Po jego znalezieniu ekshumowano zwłoki, gdyż NKWD chciało się upewnić, czy „osobisty wróg Lenina” na pewno nie żyje.

NKWD dokonało ekshumacji „Aby mieć pewność, sprowadzono siłą dentystę i po dokonaniu identyfikacji i wykonaniu serii fotografii kazano zamknąć wieko i zasypać mogiłę.”...

Michał Radoryski: „Śmierć Ossendowskiego”

.... „grabarz cmentarza w Milanówku, pamiętał, jak NKWD w 1945 roku, tuż po wkroczeniu Armii Czerwonej, nakazało mu wydobyć z grobu trumny, aby sprowadzony przemocą dentysta mógł stwierdzić, czy naprawdę nieboszczyk był tym, o kogo im chodziło.”...

W. Michałowski

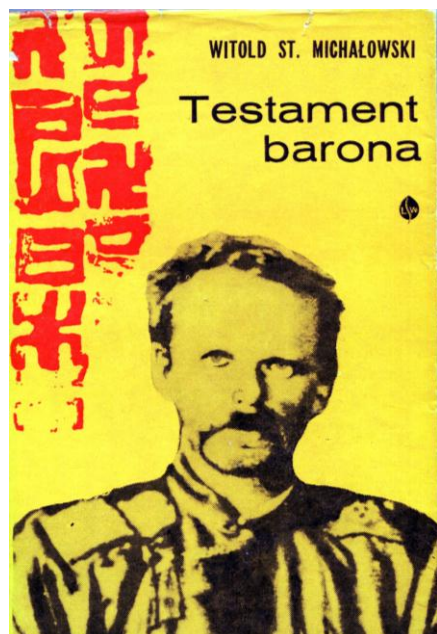
Inna interpretacja zakłada, że NKWD-ziści szukali przy zwłokach pisarza jakiejś informacji lub wskazówki, co do miejsca ukrycia skarbu barona Ungerna.

Wydawnictwa pośmiertne:... *Jasnooki łowca* – 1946; *Wacek i jego Pies* – 1947; *Dzieje burzliwego okresu* – 1950...



...Spotkali się w Urdze i od tego dnia, poprzez lata, a nawet i po śmierci obydwóch bohaterów tego spotkania, ich losy były i są ze sobą związane... W kraju ludzi, bogów i zwierząt, który przemierzał nasz rodak, zaistniał Ungern-Sternberg „ostatni chan mongolski w tradycyjnym terłyku”. Ich dzieje zapętlily się. Wszyscy uczestnicy tamtych dni już nie żyją. Pozostał szereg niedomowień i przypuszczeń i ogromna przestrzeń dla snucia domysłów, a pojawiający się temat „skarbu barona” rozpala wyobraźnię. Każdy wyobraża sobie, że znajdzie klucz – wytrych i otworzy nim sezam barona. Ale dziś dowodami to są tylko wieści z „drugiej” lub „trzeciej” ręki. Pomimo tego tajemnica skarbu Ungerna i dziś rozpala umysły historyków i poszukiwaczy skarbów.

Ten splot historii opisał biograf – współczesny podróżnik – historyk W. Michałowski w „Testamencie barona”. Jest on widoczny już w spisie treści:



SPIS TREŚCI	
WIELKIE PLANY ESAUŁA	5
AZJATYCKA DYWIZJA KONNA	32
STEPOWI KONDOTIERZY	61
PREZYDENT SYBERII	74
SKARB BARONA	95
ODWIEDZINY W ŻÓŁWINIE	104
W KRAJU BOGÓW, ZWIERZĄT I LUDZI	117
PORTRETY PRZODKÓW	146
CAGAN TOŁOGOI	170

Syberyjski Lawrence

Roman von Ungern-Sternberg

Фон Унгерн-Штернберг, *Roman Fiodorowicz v. Ungern-Sternberg* (10. stycznia 1886 r. w Grazu, 15. września 1921 r. w Nowosybirsku) – rosyjski generał, dowódca Azjatyckiej Dywizji Konnej na Dalekim Wschodzie. Był synem estońskiego Niemca Theodora von Ungern-Sternberga oraz Sophii von Wimpffen. Gdy miał sześć lat przeprowadził się wraz z matką do Rewla. W 1894 r. Sophie wyszła ponownie za mąż, za barona Oskara von Hoyningen-Hüne, i przeniosła się do majątku nowego męża w Jerwakancie. Według świadectw szkolnych, Roman miał „zły stosunek do ojczyzny”. Do piętnastego roku życia uczył się w domu po niemiecku, po czym został wysłany do gimnazjum nikołajewskiego w Rewlu. Usunięto go z powodu nagannego zachowania. Dzięki staraniom ojczyzny został przyjęty do akademii morskiej w Petersburgu, gdzie utrwaliła się jego reputacja awanturnika. W lutym 1905 r. został definitywnie wyrzucony ze szkoły. Zaciągnął się do wojska, by wziąć udział w konflikcie rosyjsko-japońskim. Wojskową dyscyplinę znosił lepiej i pod koniec wojny był już kapralem, odznaczonym medalem. Po powrocie do Rosji w 1906 roku dostał się do prestiżowej Pawłowskiej Akademii Wojskowej, kształcącej kadry oficerskie. Studiował logistykę, sztukę saperską oraz taktykę, jednocześnie zgłębiając wiedzę o buddyzmie i okultyzmie.

Ukończywszy studia ze średnią lokatą otrzymał propozycję służby w zachodniej Syberii. Wybrał stacjonujący przy granicy z Mandżurią 1. Arguński Pułk Kozacki wojska zabajkalskiego. Jednostka stacjonowała w Daurii, leżącej na trasie kolei – prócz koszar i stacji znajdowało się tam niewiele domów.

Historyk Williard Sunderland opisuje panującą w miasteczku atmosferę:

„Musztry, wyjazdy na patrole, eskortowanie (skazańców i osadników), wypady (na chińskich bandytów) i kolejne musztry, przerywane hazardem, pijaństwami, wyścigami konnymi, a wszystko to pośrodku dziczy, głównie w męskim towarzystwie. W oficerskich bibliotekach było niewiele książek. Miasta ze sklepami, teatrami lub burdelami były odległe o wiele dni drogi”.

Ungern prędko popadł w konflikt z jednym z oficerów, co zakończyło się pojedyńkiem – nie było reperkusji zdrowotnych dla żadnej ze stron, jednakże młody baron opuścił pułk. Dzięki wpływom rodziny dostał przydział do 1. Amurskiego Pułku Kozackiego, stacjonującego w pobliżu Błagowieszczeńska przy granicy z Chinami, na samym krańcu rosyjskiego Dalekiego Wschodu. Nad Amurem służba była jeszcze nudniejsza niż w Daurii, mimo, że angażował się w szereg zajęć – dostał przydział do oddziału karabinów maszynowych, był szefem komórki wywiadu, a także wodził patrole wzdłuż granicy mandżurskiej.

W 1911 r. wziął półroczny urlop i udał się w rodzinne strony. Po powrocie do pułku wziął udział w kolejnym pojedyńku, który prawdopodobnie zaowocował wyrazistą blizną na czole.

4. lipca 1913 r. przesłał do stolicy prośbę o przeniesienie do rezerwy. Nim odpowiedź dotarła do Błagowieszczeńska ruszył w mongolski step, gdzie spędził kolejne miesiące – jesienią zwiedził Urgę, a gdy generalicja Imperium Rosyjskiego postanowiła przeszkolić mongolską armię, próbował zyskać przydział do rosyjskich garnizonów w Urdze lub Kobdo. Nie dostawszy zgody rozpoczął służbę jako kapitan nadetatowy. Mając dużo wolnego czasu szkolił się w języku, a będąc poliglotą (znał niemiecki i rosyjski, a także, jako arystokrata, francuski i angielski) szybko opanował go w stopniu zadowalającym.

Z przybyciem do Mongolii wiązał wielkie nadzieje – poznał obyczaje, religię i ludzi, jednakże zaledwie po kilku miesiącach musiał ją opuścić. W 1914 r. był z powrotem w Rewlu, bez pracy i perspektyw na przyszłość, żyjąc z oszczędności i dzięki pomocy rodziny.

Kiedy wybuchła I Wojna Światowa został zmobilizowany w lipcu 1914 r. i przeniesiony do pułku nerczyńskiego, wojska zabajkalskiego, który brał udział w krwawych walkach na froncie wschodnim.

Gdy siły niemieckie wkroczyły do krajów nadbałtyckich rozpoczęła się wojna manewrowa. Ungern jako kawalerzysta i Niemiec, doskonale sprawdzał się w rajdach na tyły przeciwnika i misjach zwiadowczych. Za przeprowadzenie zwiadu pozycji nieprzyjaciela *„w odległości zaledwie stu-stu pięćdziesięciu metrów od niemieckich okopów, pod silnym ogniem karabinowym i artyleryjskim”* otrzymał Order św. Jerzego IV klasy. W ciągu dwóch pierwszych lat wojny został odznaczony jeszcze czterokrotnie, w tym Orderem Św. Anny.

W latach 1914–1916 walczył w Prusach Wschodnich, Galicji i Karpatach, gdzie trafił pod komendę generała Piotra Wrangla. We wrześniu 1916 r. otrzymał awans na podesauła wojsk kozackich oraz dowództwo nad sotnią. Mimo awansu jego zachowanie nie uległo zmianie i przebywając na urlopie w Czerniowcach, wdał się w awanturę, czego efektem było okaleczenie adiutanta komendanta miasta. Sąd wojskowy 8. Armii, pod wrażeniem przeszłości wojennej Ungerna oraz dzięki wstawiennictwu Wrangla, skazał go na karę zaledwie dwóch miesięcy więzienia.



Ataman Grigorij Siemionow

Po odbyciu kary trafił do rezerwy, jednak oddalenie od frontu zaczęło mu prędko doskwierać i niezwłocznie załatwił sobie przeniesienie do Władywostoku. Powrócił do walki na froncie kaukaskim, gdzie poznał człowieka, który znacznie wpłynął na jego dalsze losy – Grigorija Siemionowa. Oba skierowano w góry otaczające jezioro Urmia w Persji, gdzie wojska rosyjskie potykały się z Turkami. Tam mieli możliwość obcować z jednym z większych okrucieństw tej wojny – eksterminacją chrześcijańskich Asyryjczyków przez wojska tureckie oraz kurdyjskich bojowników. Ungern chciał z nich uczynić żołnierzy, którzy tym chętniej walczyliby z wrogiem, jednakże pomysł ten nigdy nie wszedł w życie. Zainspirował on jednak Siemionowa do werbowania ludzi Wschodu.



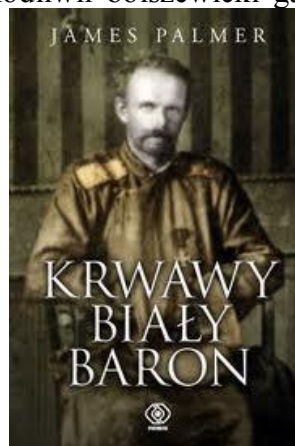
Na wschodzie...

Nie jest pewne, gdzie przebywał między marcem a listopadem 1917 roku – wiadomo, iż udał się z Siemionowem na Zabajkale. Tuż po bolszewickim przewrocie w Piotrogradzie obaj trafili do Daurii, gdzie rozpoczęli przekształcanie miasta w centrum antykomunistycznego oporu. Siemionowowi udało się zjednać buriacką starszyznę i zwerbować, co prawda na papierze, sześciuset wojowników.

W tym czasie, w leżącym niedaleko Daurii mandżurskim Manzhouli wybuchł bunt rosyjskiego garnizonu, którego przywódcy natychmiast powołali rewolucyjne trybunały i rozpoczęli sądzenie oficerów oraz urzędników kolejowych. Generał-major chińskich sił, Gan, dostał rozkaz rozbrojenia buntowników, jednakże uważając, iż ma za mało ludzi, nie uczynił tego. Wówczas pojawił się Siemionow, który zaproponował pomoc. Zawiadowcy stacji rozkazał wysłać pociąg do Daurii po wymagany pułk, a naprawdę pojechał nim posłaniec do Ungerna, rozkazujący mu zwerbowanie jak największej ilości ludzi. Ten ostatni, w towarzystwie jednego kozaka udał się do dowódcy milicji chroniącej kolej, kapitana Stiepanowa i zażądał od niego pomocy w rozbrojeniu garnizonu. Stiepanow, usłyszawszy, iż mają tego dokonać we trzech roześmiał się i zapowiedział, że idzie do domu. Ungern go zastraszył. Następnie wszyscy ruszyli do Manzhouli, gdzie w kilka godzin rozbroili zbuntowanych żołnierzy i zapędzili liczący 1500 osób oddział do transportu, który miał zabrać ich na tereny opanowane przez bolszewików. Ta akcja przysporzyła obu dowódcom sławy i poparcia Chińczyków oraz Białych.

W sylwestra 1917 r. Siemionow na czele swoich ludzi, z Ungernem w straży przedniej wkroczył na terytorium Rosji, rozpoczynając walkę partyzancką. Zajęli osiedle Ołowianna, gdzie zdobyli zapasy amunicji, jednak prędko odparła ich Czerwona Gwardia. W połowie stycznia mieli w swoim władaniu ponad 300 kilometrów drogi żelaznej, jednak prędko kończyły się zapasy.

Aby poprawić sytuację aprowizacyjną, Ungern unieszkodliwił bolszewicki garnizon w rosyjskiej



dzielnicy Hailaru, mając trzykrotnie mniej żołnierzy.

Siemionow starał się zwerbować więcej żołnierzy mniejszości etnicznych – w tym celu nawiązał kontakt z Bargutami oraz Karaczenami, których udało mu się pojednać w 1917 r., dzięki pomocy Chińczyków. Nowym oddziałem, liczącym około 250. ludzi, dowodził Ungern. Parę dni po wydarzeniach z Hailaru podporządkował wraz z nowymi podwładnymi stację kolejową w Bugt. Coraz bardziej zaniepokojone władze chińskie postanowiły zastawić na barona pułapkę – dowódca garnizonu zaprosił go na obiad, a następnie uwięził. Rozzłoszczony Siemionow ponownie uciekł się do fortelu – zbudowawszy fałszywy pociąg pancerny z makietą haubicy, postraszył nim chińskiego dowódcę, który czym prędzej uwolnił barona i jego ludzi.



Chiński żołnierz czasów I Wojny Światowej

W lutym, Ogólnosyberyjski Zjazd Rad mianował Siergieja Łazę dowódcą frontu zabajkalskiego rozkazując mu wyparcie sił Siemionowa. Bolszewicy mieli znaczną przewagę liczebną, przez co łatwo zmusili białych do opuszczenia zdobytych ledwie miesiąc wcześniej miast. Przed całkowitą klęską uratowała ich interwencja chińskiej armii, która wymusiła zawieszenie broni, chcąc przeciwdziałać rozlaniu się konfliktu na tereny Mandżurii. Tam też wycofali się Ungern i Siemionow. Pierwszy z nich następne miesiące spędził w pociągach – najwięcej pracy przyszło mu wykonać w Harbinie, gdzie negocjował poparcie różnych frakcji i organizował uzbrojenie. Siemionow w tym czasie starał się pozyskać wsparcie logistyczne Japończyków, Francuzów i Brytyjczyków.

W marcu 1918 r., Mandżurski Oddział Specjalny ponownie wkroczył na Zabajkale i wznowił działania zbrojne. Po kilku dniach zjadłych walk biali zostali odparci i musieli uchodzić. W pobliżu Manzhouli wojsko Siemionowa zostało niemal doszczętnie wyrżnięte, głównie wskutek zdrady jednego z oficerów. Dzięki krótkiemu zawieszeniu broni, wynegocjowanemu przez władze chińskie, Oddział Specjalny uniknął całkowitej eksterminacji i uciekł w głąb Mandżurii, by przegrupować się w Hailarze.

W sierpniu Ungern i Siemionow na czele ponad 10000. żołnierzy, ze wsparciem Czechów i Japończyków, powrócili na Zabajkale i całkowicie wyparli czerwonych. We wrześniu, Siemionow z kwatery głównej w Czycie, władał całym Zabajkalem – wraz z nim przybyła armia japońska, obsadzając linie kolejowe i posterunki. Prócz nich pojawił się kontyngent Ententy składający się z Amerykanów, mających umożliwić ucieczkę Korpusowi Czechosłowackiemu i krzyżować posunięcia bolszewików. Ungern został mianowany komendantem Daurii oraz awansowany na generała majora.

Baron był bezlitosny dla bolszewików lub podejrzanych o sprzyjanie bolszewikom czy innym frakcjom rewolucyjnym, przez co zyskał tytuł **Krwawego Barona**. *Peking and Tientsin Times* z 25. stycznia 1919 r. opisał sytuację, podczas której sześciu powracających z Irkucka kupców chińskich zostało oskarżonych o bycie „pierwszą grupą bolszewickich emisariuszy”, po czym odebrano im sześć i pół miliona rubli. Ludzie von Ungerna często okaleczali bogatszych podróżnych, obcinając palce z pierścionkami. Zrabowane w ten sposób dobra przesyłane były do agenta w Harbinie, a zarobione ze sprzedaży pieniądze służyły do zakupu zaopatrzenia. Dauria służyła także jako obóz tortur i egzekucji nad więźniami pochwycenymi w potyczkach z czerwonymi – na wschodzie znana była jako „szubienica Syberii”.

W lutym i marcu 1919 r. odbyły się dwa kongresy, w Daurii i Czycie, poświęcone utworzeniu tzw. „Wielkiej Mongolii”, marionetkowego państewka pod przewodnictwem Japonii. Udział w nich wzięli Siemionow, Ungern, przedstawiciele ludów Mongolii Wewnętrznej, Buriatów i Bargutów. Wybrali premiera nowego państwa i wysłali przedstawiciela na Paryską konferencję pokojową. Plany kongresu spełzły na niczym – w obradach wzięło udział tylko 16. reprezentantów, z czego ani jeden nie był z Mongolii Zewnętrznej, zaś delegaci na konferencję nie zdołali niczego ustalić.

W lecie 1920 r. Siemionow znalazł się w beznadziejnej sytuacji – zimą załamał się opór kołczakowców, ewakuowano główną bazę w Omsku, zaś admirał uciekł do Irkucka, gdzie aresztowali go byli sojusznicy, żołnierze Korpusu Czechosłowackiego i 15. stycznia wydali w ręce rządu eserowsko-mienszewickiego (Ośrodka Politycznego – *Politcentr*) w Irkucku.

Na Krymie generał Wrangel ewakuował ostatnich żołnierzy po przegranej obronie Perekopu. W tej sytuacji ataman rozkazał Ungernowi wkroczenie do Mongolii i utworzenie załóżka nowej armii. Od tego momentu drogi obu dowódców rozdzieliły się bezpowrotnie; baron odciął się od przegranej sprawy białych. Ungern ruszył przez granicę na czele około tysiąca pięciuset ludzi, jednak w ciągu następnym paru miesięcy oddział powiększył się do około dwóch i pół tysiąca. Jądem sił barona pozostawała odziedziczona po Siemionowie Azjatycka Dywizja Konna, podzielona na trzy pułki: kozacki, mongolsko-buriacki i tatarski; prócz tego należało do niej około 60. Japończyków obsługujących artylerię pod dowództwem Hira Yamy. W połowie września dołączyły do niej posiłki przesłane przez XII dalajlamę Thubtena Gjaco w sile kilkuset wojowników.

26. października 1920 rozpoczął się zaplanowany na podstawie wróżb i przepowiedni przyszłości atak na Urgę – Ungern podzielił wojska na dwie części, obejmując dowództwo nad jedną, a drugą powierzając pułkownikowi Borysowi Riezuchinowi. Celem był Górny *Majmaczen* – „miasto handlowe”. Ta ofensywa i kolejna, wykonana 5 dni później, spełzły na niczym. Wojska wycofały się.

Trudne warunki, głód oraz choroby rozluźniły dyscyplinę i przyczyniły się do licznych dezercji, niezwykle surowo karanych przez barona i jego katów – Rieziuchina, Burdokowskiego, Wiesielowskiego i Sipajłowa. Mimo tego liczebność wojska rosła z dnia na dzień, zasilana Mongołami, rosyjskimi zbiegami z terenów objętych wojną oraz wcielonymi siłą chłopami.

Regularnie wysyłane patrole i podjazdy utwierdziły rosnącego w siłę Ungerna, iż kolejny atak na Urgę musi się powieść. 18. stycznia 1921 r. przeprowadził wojska nad leżącą zaledwie 40 kilometrów od miasta rzekę Tuul gol. Starą mongolską metodą rozpalania nadmiernej liczby ognisk dodatkowo zgłębił spanikowanych Chińczyków, którzy przeceniali jego siły. Wstępny plan działań przewidywał odcięcie drogi karawanowej przez podjazd, aby główne siły mogły odciąć wschodnie okopy obrońców i z tej pozycji uderzyć rankiem na miasto; trzeci zagon miał przekroczyć góry i uwolnić Bogda Chana. Założeń nie udało się w pełni zrealizować, a większa część starć pełna była improwizacji i przypadków, jednak ostatecznie garnizon majmaczeński został zepchnięty do domów rosyjskich osadników. Kiedy bramy obwarowanej dzielnicy puściły, zaczęła się rzeź. Siły chińskie załamały się i ponad 2000 żołnierzy zbiegło. Po zakończeniu ataku żołnierze barona zajęli się plądrowaniem i niszczeniem miasta – dopiero po trzech dniach wódz „surowo zabronił” wszelkich rabunków i ciężko karze za najmniejsze posłuszeństwo. Z 2000. chińskich niedobitków kazał Ungern sformować kolejną dywizję, którą siłą wcielił do swojego wojska.



Bogdo-gegen wcielenie Boga Żywego (1869–1924).

Po zakończeniu działań wojennych Ungern, lamowie i książęta przywieźli Bogda Chana z monasteru Mandzusir chijd 21. lutego 1921 r. Następnego dnia odbyła się ceremonia przywrócenia go na tron Ungern, w dowód zasług, został uznany za inkarnację piątego boga gegeena. Mongolia została proklamowana niezawisłą monarchią pod teokratyczną władzą Bodgy Chana, zaś jej wyzwoliciel otrzymał tytuł „chana”. Ungern, chociaż poczynił sobie okrutnie z mieszkańcami Urgi oraz żołnierzami, wprowadził szereg usprawnień sanitarnych i logistycznych – wydał nakaz oczyszczania ulic, ożywił życie religijne oraz promował tolerancję międzykulturową; starał się nawet zreformować ekonomię.

Bolszewicy rozpoczęli infiltrację Mongolii po rewolucji październikowej 1917 r., to jest na długo przed opanowaniem Zabajkala. W 1921 r. różne oddziały Armii Czerwonej wraz ze sprzymierzeńcami w postaci sowieckich państw marionetkowych rozpoczęły inwazję na Mongolię celem pokonania Ungerna. Wśród dowódców znalazł się również Suche Bator. Przed głównymi siłami posłano szpiegów i dywersantów, którzy mieli nękać i podkopywać morale ungernowskiego wojska. Baron sformował ekspedycję, aby uderzyć na nadciągające wojska.

Na wiosnę, Azjatycka Dywizja Konna została podzielona na dwie brygady – jedna pod wodzą Ungerna, druga Riezuchina. W maju jednostka tego drugiego dokonała rajdu przez granicę sowiecką, na zachód od Selengi. Brygada Ungerna opuściła Urgę i powoli ruszyła w kierunku Troickosawska. W tym czasie czerwoni posłali na Mongolię wiele oddziałów z różnych stron. Mieli przewagę w uzbrojeniu (samochody pancerne, samoloty, kolej, kanonierki, amunicję i nieprzebrane ilości rekrutów) – widoki na zwycięstwo były ogromne. Ungern został pokonany w kilku starciach między 11. a 13. czerwca i nie udało mu się zdobyć Troickosawska. Następnie bolszewicy w towarzystwie Czerwonych Mongołów wkroczyli do Urgi i opanowali ją po kilku małych potyczkach z gwardią barona.

Mimo zdobycia stolicy, bolszewikom nie udało się pokonać głównych sił Azjatyckiej Dywizji Konnej. Ungern przegrupował się i próbował najechać Zabajkale przez granicę rosyjsko-mongolską. Aby podnieść morale wojska powoływał się na domniemaną pomoc Siemionowa oraz Japończyków – żadna ze stron nie była chętna do takiego wsparcia. Wreszcie, 18. lipca, wojska barona przeszły granicę sowiecką. Wedle Kamila Giżyckiego Ungern mógł dysponować 3. tysiącami ludzi – mimo tego udało mu się wejść w głąb terytorium wroga, który wprowadził stan wojenny na terenach objętych niebezpieczeństwem (w tym we Wierchnieudyńsku, stolicy Buriacji). Siły barona zajęły wiele osad – najdalej wysuniętym na północ był Nowoselengińsk, zajęty 1. sierpnia. Ungern zdał sobie wreszcie sprawę, że jego kampania została źle zaplanowana; patrole doniosły mu także o zbliżaniu się dużego kontyngentu czerwonych. 2. sierpnia rozpoczął odwrót w kierunku Mongolii. Żołnierze barona chcieli uciec do Mandżurii i dołączyć do innych rosyjskich uchodźców, jednak przywódca miał inny pomysł – chciał dotrzeć do Tuwy i dalej do Tybetu. Podwładni zaczęli się buntować, a nawet układać plany zamordowania Ungerna i Riezuchina. 17. sierpnia udało im się zabić tego drugiego. Następnego dnia próbowali złapać barona, jednak ten uszedł z obozu – Azjatycka Dywizja Konna przestała istnieć. Zaledwie dwa dni później, 20. sierpnia, sowiecki patrol pochwycił Ungerna.

15. września, po zaledwie sześciu godzinach procesu, w którym oskarżycielem sowieckim był Jemelian Jarosławski, baron został skazany na rozstrzelanie. Tego samego dnia wykonano wyrok w Nowonikołajewsku.



Ungern był zagorzałym zwolennikiem starego, feudalnego porządku – z wściekłością reagował na idee liberalne i socjalistyczne. W sferze religijnej jego poglądy były bardziej skomplikowane – pozostając prawosławnym chrześcijaninem przyjął buddyzm. Jego uwielbienie dla ideałów Dalekiego Wschodu było bardzo nietypowe dla człowieka zachodniej kultury w tamtych czasach i stało się jedną z cegiełek, które stworzyły reputację „Szalonego Barona”. Z postacią barona von Ungern-Sternberga, ostatniego mongolskiego chana związanych jest wiele tajemnic i kontrowersji, jednak najwięcej emocji budzą losy związanej z nim Azjatyckiej Konnej Dywizji i bajecznego skarbu, którego do dziś nie odnaleziono. Co stało się z dwudziestoma czterema skrzyniami pełnymi złotych monet? Ostatnie odkrycia wskazują na to, że klucz do tajemnicy może znajdować się w Polsce. Dwaj Polacy mogli osiąść tajemnicę ukrycia skarbu. Pierwszym z nich był Kamil Giżycki, pisarz i podróżnik. W legendzie o zaginionym skarbie barona Ungerna, rozpropagowanej przez Michałowskiego, Giżyckiego wskazywano jako depozytariusza tajemnicy miejsca ukrycia skarbu.



Urodził się w Austrii, zginął w Rosji. W jego życiorysie pojawiają się dwaj Polacy, którzy mogli osiąść jego tajemnicę.

Poczucie wielkości barona budziło respekt u tubylców. On sam uwierzył w to, że jest bohaterem stepowych legend mówiących, iż z północy ma nadejść wódz, który odbuduje imperium Czyngis-chana. Został ministrem wojny w Mongolii i przez tubylczą ludność ogłoszony chanem. Nie bez kozery, bo sowity żołd rozdawany żołnierzom i dobra, jakie przez lata udało mu się zgromadzić, rzeczywiście upodabniały go do Czyngis- Chana.

W walkach z bolszewikami baronowi udało się przejąć sporą część carskich kosztowności. Druga część majątku Ungerna to odzyskane od bolszewików zrabowane dobra z lamaickich klasztorów. Wielkiej wartości brylanty, blisko dwa tysiące złotych posążków, korale oprawiane w srebrze, jaspisy, tabakiery rzeźbione w nefrycie – skarb Ungera słusznie zasłużył na legendę. Inżynier Kazimierz Grabowski, który mieszkał wówczas w Mandżurii, szacował wartość dóbr Ungerna na blisko 20000000 dolarów.



Kamil Giżycki – ***pisarz i podróżnik***

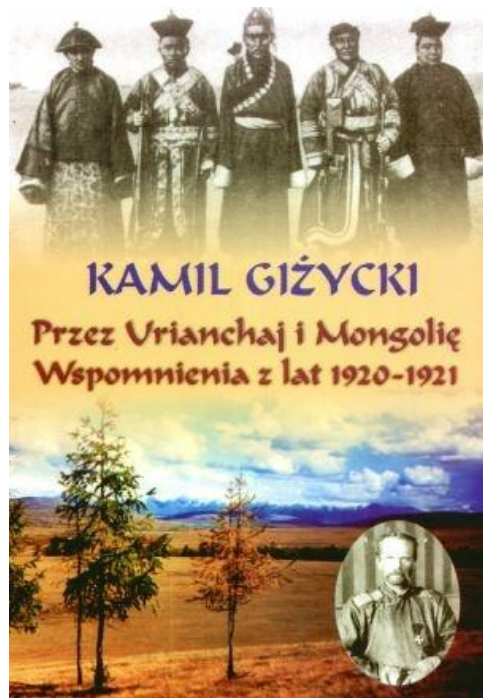
(19. sierpnia 1893 r. w Grybowie, 19. kwietnia 1968 r. we Wrocławiu).

Ukończył renomowane jezuickie gimnazjum w Chyrowie, a następnie politechnikę w Monachium. W czasie I Wojny Światowej walczył w armii austriackiej, ciężko ranny pod Częstochową dostał się do rosyjskiej niewoli i jako jeńiec znalazł się na Syberii. Dzięki rodzinnym koneksjom uzyskał wolność, został dyrektorem fabryki narzędzi rolnych. Podróżował także po Syberii docierając do Ochocka. Po wybuchu rewolucji lutowej w 1917 r., wstąpił do korpusu czechosłowackiego i w jego szeregach walczył w trakcie ofensywy admirała Kołczaka z bolszewikami (od Omska do Jekaterynburga). W styczniu 1919 r. wstąpił w Nowosybirsku do polskiej dywizji syberyjskiej jako podporucznik i dalej walczył przeciwko bolszewikom na Syberii, biorąc m.in. udział w bitwie pod stacją kolejową w mieście Tajga. Był zastępcą komendanta polskiego pociągu pancernego i służył w batalionie inżynieryjnym. Po okrążeniu dywizji w pobliżu Krasnojarska w styczniu 1920 r., wraz z grupą innych żołnierzy nie uznał kapitulacji i zbiegł poza kordon okrążenia. Ukrywał się w Minusińsku w kraju krasnojarskim, gdzie kierował fabryką narzędzi rolniczych. Aresztowany przez bolszewików, spędził torturowany, dwa miesiące w więzieniu. Po ucieczce, ukrywał się w tajdze, a po dwóch miesiącach zorganizował oddział partyzancki i walczył jako jeden z głównych dowódców białych w Urianchaju. Głównym sukcesem tego okresu było zdobycie przez Giżyckiego i innych dowódców stolicy Tuwy, Białocarska. Po klęsce oddziałów białych i złamaniu nogi w trakcie walk, na przełomie lat 1920/1921 zbiegł do północno-zachodniej Mongolii.

Po powstaniu białych przeciwko Chińczykom wczesną wiosną 1921 r. wstąpił w ich szeregi i jako wysłannik wyjechał do Sinciangu w celu nawiązania współpracy z generałem Bakiczem i atamanem Annienkowem. Po powrocie do Mongolii, wstąpił do armii barona Ungerna i walczył przeciwko Chińczykom. Wkrótce został powiadomiony, że baron Ungern pozostawił skarb. Opowiadał też o operacji ukrycia kosztowności w skałach oraz o skrawku papieru z lokalizacją skarbu, który miał sobie zaszyć w skórze. W latach 60. Giżyckiego odwiedzali funkcjonariusze z mianowanym oficerem do zadań specjalnych. Wyjeżdżał na tajne misje, między innymi do Tybetu. O tym, że Polak cieszył się dużym zaufaniem barona może świadczyć fakt, iż miał osobiście wysadzać skały, w szczelinach, których ukryto skarb. Walczył w czasie nieudanej ofensywy ungerowców na Urianchaj, a potem zorganizował i kierował fabryką produkującą granaty, miny i gazy bojowe dla Ungerna.

Jako dowódca oddziału chemicznego, wziął udział w ostatniej kampanii Ungerna, atakującego rejon Wierchniudińska w Rosji, a po załamaniu ataku oraz upadku Ungerna, wraz z 2. brygadą Ungerna przedarł się przez północną Gobi do Mandżurii. Tam został instruktorem wojskowym armii władcy mandżurskiego, generała Zhang Zuolina, a potem pracował jako inżynier na Kolei Wschodniochińskiej. Odbył też krótką wyprawę na Sachalin i Kamczatkę, po czym latem 1922 r. wstąpił do armii białych generała Piepielajewa, która miała wyruszyć na pomoc antybolszewickim powstańcom jakuckim. Jednak w 1923 r. podjął decyzję o powrocie do Polski.

W 1926 r. wyjechał, jako preparator zwierząt, z wyprawą Ossendowskiego do zachodniej Afryki, gdzie zwiedzał Kamerun. Podobnie jak jego towarzysz podróży, na bazie tej wyprawy, napisał książkę. Wydał też wspomnienia z walk w Mongolii. W 1939 r. wrócił do kraju, by uczestniczyć w jego obronie. Działał w Komendzie Głównej AK. Po wojnie mieszkał we Wrocławiu i utrzymywał się z pisania książek. W 1951 r. został współzałożycielem wrocławskiego oddziału Związku Literatów Polskich, a w 1955 r. otrzymał nagrodę literacką Wrocławia. W 1956 r. został uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi.



„Przez Urianchaj i Mongolię” jest literackim owocem przeprawy autora przez Środkową Azję. W odróżnieniu od podróżującego w tym samym czasie po tym rejonie świata Ossendowskiego, Giżycki ściśle trzyma się faktów i nie ubarwia rzeczywistości. Jest mistrzem opisów przyrody i obserwatorem ludzkich zachowań. Niektóre z podpatrzonych przezeń scenek mówią o życiu ówczesnej Mongolii więcej niż niejedno naukowe opracowanie. Pomimo tego, że książka powstała w pierwszej połowie ubiegłego wieku, mało się zestarzała – wciąż poucza i zmusza do myślenia. Stanowi nie tylko zapis pewnego fragmentu historii Mongolii, lecz także opisuje losy polskiego żołnierza, wytrwale walczącego za sprawę swej Ojczyzny poza jej granicami.

Dopiero u schyłku życia przyznał SB (proponującej mu podróż do Mongolii), że zna pewne fakty; jednak nie skorzystał z tej propozycji i tajemnicę skarbu barona zabrał ze sobą do grobu.

Ungern prawdopodobnie powierzył swój testament starszyźnie jednego z mongolskich klasztorów. W testamencie miała znaleźć się klauzula, że jeśli w ciągu 50. lat nie znajdą się spadkobiercy majątku, kosztowności mają być rozporządzone na potrzeby lamaizmu.

W czerwcu 1921 r. armia Ungerna przypuściła atak na kolej Transsyberyjską. Baron nakazał ukryć skarby w bezpiecznym miejscu. Gdy ofensywa bolszewicka zbliżała się do Urgi, doszło do kilku spotkań z Polakami: Giżyckim i Ossendowskim. Obaj wkrótce wyjechali ze stolicy. Oddział zaufanych jeźdźców barona otrzymał rozkaz wyruszenia ze skarbem do Harbinu i dalej na wschód do Władywostoku skąd mieli ewakuować się do Japonii. Jednak oddział wdał się w potyczki z bolszewikami i poniósł duże straty. Rozkaz wydany przez Ungerna był jasny, nie wolno po drodze zostawiać rannych. W obawie przed wydaniem celu misji, zabijano ich na miejscu. Żołnierze uznali, że wobec poniesionych strat ryzyko kontynuowania misji jest zbyt wielkie. W górzystej okolicy schowano w zapadlinie skarb i wysadzono skałę. Wiadomość o miejscu ukrycia przekazano Ungernowi. Skomplikowało to plan barona. Ossendowski spotykał się z Ungernem kilkakrotnie przed jego pojmaniem i otrzymał tajemniczą misję do realizacji w Harbinie i Władywostoku. Na ten cel otrzymał super ekskluzywny jak na tamte czasy, a zwłaszcza miejsce, prywatny samochód Ungerna – sześćoosobowy kabriolet Fiat, oraz sporą sakwę ze złotymi i srebrnymi monetami. W kilka miesięcy po przybyciu do Władywostoku osiedlił się i został sekretarzem Oddziału Wschodniego Towarzystwa Geograficznego. Potem wyjechał przez Japonię i USA do niepodległej Polski. Po drodze zdążył wydać książkę o Mongolii, która zdobyła status bestselleru. Jako wykładowca Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie pisał kolejne książki stając się bardzo poczytnym pisarzem. Był w Urdzie, kiedy pakowany był skarb, spotykał się z Ungerem, ale w książkach wspomnieniowych opisywał wszystkie przygody prócz tych wydarzeń. W 1942 r., czując zbliżający się kres życia, zaczął w gronie rodziny po raz pierwszy wspominać o testamencie barona, złożonym w jednym z lamajskich klasztorów i o zdjęciu w swojej książce „*Puszcze Polski*”, które zupełnie bez kontekstu z treścią przedstawiało krajobraz mongolski. Stwierdził, że może komuś ta fotografia przynieść szczęście, jeśli miejsce to odnajdzie.

Wojska barona zostały rozbite pod Nauczkami. Baron z wyroku sądu rewolucyjnego został rozstrzelany w Nowosybirsku. Po jego śmierci rozpoczął się prawdziwy wyścig poszukiwaczy jego skarbu. W 1934 r. do Mongolii wyruszyła amerykańska ekspedycja, w której szeregach znalazł się inżynier Konstantin. Jak wykazały badania, był on ... bratem barona. Niestety poszukiwania spełzły na niczym, a Konstantin został kilka lat później zamordowany w Wiedniu. Przed II Wojną Światową zorganizowano również kilka niemieckich ekspedycji, które prowadzili oficerowie SS, jednak były one również bezskuteczne.

Ossendowski, jako drugi Polak miał wiele do powiedzenia w sprawie skarbu Ungerna. On sam temu zaprzeczał, chociaż w jednej ze swoich książek zamieścił zdjęcie, które miało przedstawiać miejsce ukrycia kosztowności. Przed II Wojną Światową Ossendowski mieszkał w Warszawie. Pracował jako dziennikarz, został też prezesem Towarzystwa Literatów. Plotki dotyczące skarbu Ungerna przewijały się w jego życiorysie za sprawą kolejnych notatek, jakie publikowane były w polskiej prasie. Ossendowski niechętnie rozmawiał na ten temat. Czasami zdarzało mu się jedynie w żartach opowiadać anegdotę o tym, jak lama przepowiedział baronowi Ungerowi i jemu daty śmierci. Ungern według przepowiedni miał żyć jeszcze szesnaście tygodni, zaś Ossendowski miał umrzeć dopiero wtedy, jak zakomunikuje mu o tym baron. Ossendowski miał się też chełpić tą anegdotą. – Będę żył wiecznie – mawiał, przypominając, że barona od dwudziestu lat nie ma na ziemskim padole.

W czasie Powstania Warszawskiego pisarz przeprowadził się z Warszawy do dworku w Żółwinie. Tam pewnego wieczoru pojawił się z wizytą młody oficer Wehrmachtu, który przedstawił się jako leutnant ... Ungern von Sternberg. Nie wiadomo o czym obaj panowie rozmawiali, ale ich spotkanie trwało wiele godzin. Sędziwy Ossendowski nie wydawał się być zaskoczony tą wizytą. Oficer po rozmowie w cztery oczy wyszedł z egzemplarzem jego książki „*Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów*”. Nazajutrz 3. stycznia Ossendowski osłabł i zawieziony do szpitala w Grodzisku zmarł. W tym czasie w pałacu przebywało sporo osób, ale żadna z nich nie rozmawiała z Ossendowskim na temat tajemniczej wizyty. Jak się okazało po latach, ów oficer nazywał się w rzeczywistości Doellert i był Austriakiem. Nie wiadomo dlaczego tak się przedstawił twierdząc, że jest bratankiem barona. Czy to spotkanie było powodem silnego przeżycia dla Ossendowskiego? Nazajutrz po tych odwiedzinach pisarz zmarł. Przepowiednia lamy spełniła się. Czy tylko zwykły zbieg okoliczności również?

Ta historia zawiera jednak kilka wątków i jest rozwojowa. Egzemplarz książki nie należał do jej autora, ale do Henryka Witaczka właściciela pałacu, w którym Ossendowski tylko gościł. Został ofiarowany oficerowi bez zgody właściciela, który na nieszczęście, w grzbiecie jej ukrył mikrofilmy dokumentujące badania chemiczne polskiego naukowca, który zginął w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie depozytariusz mikrofilmów zaczął poszukiwania Doellerta, od którego chciał odzyskać utraconą książkę z mikrofilmami, przy okazji tropiąc tajemnicę skarbu. Reakcje czytelników na artykuły w tygodniku „Przekrój” jakie się ukazały po wojnie o baronie i spotkaniu w Żółwinie pozwoliły na wszczęcie poszukiwań. Doprowadziły go do Wiednia, gdzie odnalazł klasztor franciszkanów, do którego Doellert wstąpił jako brat Andrzej. W 1956 r. poprzez Asyż i Taorminę na Sycylii zakonnik trafił do hiszpańskiego ośrodka dla trędowatych Hiszpanii. Realia ówczesnej Europy były dalekie od dzisiejszych. Rządzący w Hiszpanii generał Franco nie wpuszczał do kraju nikogo z za żelaznej kurtyny, więc poszukiwania gospodarza z Żółwina utknęły w martwym punkcie.

Ale zainteresowanych tajemniczymi losami rodaków będących w otoczeniu „barona” było niespodziewanie wielu. Prasa zamieszczała artykuły na ten temat. Temat był niezwykle poruszający, bo po drukowanych artykułach przychodziły do redakcji liczne listy nie tylko z Polski, ale i z Niemiec. Śladem tych mongolsko-polskich tajemnic ruszył w 1957 r. reporter „Przekroju” Jerzy Kasprzycki, który podróżując do Ułan Bator (dawniejszej Urgi) postanowił wyjaśnić ową tajemnicę skarbu i roli Polaków w jego ukryciu. Niestety, mimo poświęcenia i trudów wyprawy na mongolskie stepy, odpowiedzi na nurtujące czytelników pytania nie uzyskał. Dowiedział się jedynie, że po śmierci barona wybuchła swoista gorączka złota w Mongolii, podczas której przeczesywano teren domniemanego ukrycia skarbu. Podczas jednej z rozmów ze starym Mongołem, pamiętającym tamte czasy, dowiedział się, że Ungern w jednym z w lamajskich klasztorów w Changaj zdeponował testament i list do rodziny w Europie. Ze względu na sytuację w kraju list wysłano dopiero przed wybuchem II Wojny Światowej, kiedy na tereny Azji wkroczyli Japończycy będący sprzymierzeńcami Hitlera. W liście kierowanym do rodziny barona zawarta była podobno informacja, że jedyną osobą znającą miejsce ukrycia jest jego przyjaciel Polak.

W 1967 r. podróżnik Witold Michałowski ruszył śladami wszystkich wątków tej opowieści. Najpierw zbierał informacje w Polsce, a następnie jako członek polskiej wyprawy w góry Ałtaju szukał śladów barona i jego polskich towarzyszy broni w Azji. Jak relacjonuje w książce „Testament barona” postać Ungerna była niezwykle nośnym tematem licznych rozmów. Mimo upływu czasu, udało mu się odnaleźć osoby, które go jeszcze pamiętały. Niestety nie dowiedział się nic prócz tego, że już osiem dużych ekspedycji było zorganizowanych na teren domniemanego ukrycia skarbu i wszystkie zakończyły się fiaskiem. Nie spoczął jednak na tej wyprawie, dotarł do rodziny barona mieszkającej w Austrii i Niemczech. Dotarł również do Aliny Giżyckiej. Poszukiwania europejskich wątków tajemnicy barona Ungerna doprowadziły Michałowskiego również do Finlandii, gdzie mieszkał Erich von Ungern-Sternberg, którego ojciec był stryjecznym bratem barona. Odziedziczył on bogate rodzinne archiwum Ungernów. Powiązania rodzinne miał również Erich z odwiedzającym w Żółwinie Ossendowskiego, Doellertem. Zawłości genealogiczne rodu, z którego wywodził się baron, układały się niemal w sieć oplatającą Europę: Estonia, Finlandia, Szwecja, Ukraina, Niemcy, Polska i Austria. Podczas jednej z rozmów i przeglądaniu dokumentów gospodarz wspominał o marszałku Szwecji Mathiasie Aleksandrze von Unger-Sternberg żyjącym w latach 1689-1763. Padło wówczas zaskakujące stwierdzenie, że jego portret powinien znajdować się w Naumburgu nad Bobrem, czyli Nowogrodzie Bobrzańskim! Ta zadziwiająca lokalizacja nagle przeniosła całą historię na nasze tereny. W fińskim archiwum zachowała się ostatnia kartka pocztowa wysłana przez siostrę gospodarza, baronową Annelise von Harpen. Gospodarz twierdził, że ona również posiadała bogate archiwum, po bracie mongolskiego chana.



Erich von Ungern-Sternberg stwierdził, że jeśli w ogóle był jakiś testament „barona”, to mogła go mieć tylko ona. Annelise von Harpen, na wieść o ofensywie Armii Czerwonej w 1944 r., spakowała najcenniejsze kosztowności, kilka sztuk cennej broni, dokumenty z rodzowego archiwum i 5 portretów przodków z rodzinnej posiadłości Parnell (Estonia) i z kilkoma skrzyniami wyjechała w głąb Niemiec. Nie znana jest jej szczegółowa trasa podróży, ale wiadomo, że zatrzymała się jakiś czas w Poznaniu. Stamtąd wyjechała dalej na zachód, do Nowogrodu Bobrzańskiego. Tam na Stamtrigstrasse 60 mieszkała Elise Kuske jej dawna pokojówka, u której zamieszkała przez pewien czas. Miejsce na ukrycie wydaje się dziwne, zważywszy na pochodzenie uciekinierki, która bez problemu mogła przecież znaleźć schronienie w okolicznych dworach. W 1970 r., kontynuując reporterskie śledztwo, Witold Michałowski trafił do Nowogrodu Bobrzańskiego. Po długich poszukiwaniach ludzi, którzy mogą pamiętać tę sytuację, dotarł do mieszkającego tu od 1914 r. pana Pracuty. Starzec przypominał sobie dokładnie sytuację z 1945 r. Wskazał miejsce po domu, który został trafiony przez radziecki pocisk i wyjaśnił, że nikomu nic się nie stało. Jak to określił: *„Zwariowana baronowa przeniosła się do sąsiedniego budynku”*. Twierdził, że po wojnie on osobiście znalazł kilka sztuk zabytkowej broni ozdobionej herbami, które odniósł na miejscowy posterunek. Ale po baronowej von Harpen ślad zaginął. Budynek po wojnie został rozebrany a piwnice zasypane gruzem. Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Zielonej Górze w szczerej rozmowie przyznał Michałowskiemu, że służąc w organach bezpieczeństwa pamięta tę sprawę i rozwija myśl o ukrytych tajemniczych skrzyniach z dokumentami, które z Nowogrodu Bobrzańskiego trafiły wraz z ich właścicielką do Zatonia. Ranna od przypadkowej kuli, przypuszczalna depozytariusza testamentu mongolskiego chana umarła, przekazując informacje o kosztownościach i dokumentach miejscowym. Sprawa wyszła na jaw i szczęśliwi znalazcy nie cieszyli się długo swoim trofeum. Odwiedziło ich dwóch mężczyzn podających się za funkcjonariuszy UB. Zabrali wszystko, a ukrywających kosztowności dotkliwie pobili. Dokumentów podobno nie zabrano uznając je za bezużyteczne. Jak się okazało mężczyźni nie pokazali legitymacji, a komendant w Zielonej Górze nic nie wiedział o tej akcji. Byli to więc zwykli rabusie, którzy zwęszyli łatwy łup. Tu w Zatoniu długie śledztwo Michałowskiego się skończyło. Przemierzył Europę i Azję, a tajemnica ukrytego skarbu nadal pozostała nierozwiązana. Zatonie po wojnie, a zwłaszcza po ukazaniu się książki Michałowskiego *„Testament barona”* w 1972 r., stało się miejscem najazdów poszukiwaczy skarbów. Ogarnięci rządzą zysku, albo dla chęci przeżycia przygody, wykonywali podkopy pod ruinami pałacu, kuli dziury w ścianach budynków folwarcznych, niszczyli sztuczną grotę w parku. Liczne dewastacje do dzisiaj świadczą o wielkiej wyobraźni, albo raczej o kompletnym jej braku u poszukiwaczy skarbu baronowej, albo śladzie po testamencie barona Ungerna.

To jedna z barwniejszych opowieści związana miejscowością, ale w kontekście dewastacji dokonanych na naszych zabytkach więcej uczyniła złego niż przyniosła pożytku. Część opisanych wydarzeń to relacje z drugiej i trzeciej ręki. Nie można ich nazwać faktami historycznymi gdyż nie dają się zweryfikować poprzez dostępne źródła historyczne. Nie należy więc nazbyt serio traktować tych rewelacji tym bardziej, że Zatonie jest tylko końcem jednego z wielu wątków historii o „krwawym baronie” Ungern-Sternbergu, ostatnim chanie Mongolii, którego życie stało się treścią licznych książek i artykułów prasowych w wielu krajach.

I na zakończenie pozostają pytania: pierwsze – czy istniał skarb barona?

drugie – czy odnaleziono skarb barona? (jeżeli istniał)

trzecie – co stanowiło skarb barona?

Można, tylko z przybliżeniem, określić odpowiedź na pytanie trzecie.

Środkiem do realizacji działań barona był pilnie strzeżony skarbiec dywizji, a w nim zarekwirowana od Chińczyków kontrybucja, której nie zdążyli wysłać do Pekinu. Ponadto w skarbcu były kosztowności z klasztorów łupionych podczas licznych eskapad. Z zachowanego spisu księgowego wynikało, że łącznie w skarbcu znajdowały się 24 skrzynie ze złotem po 3,3 puda wagi złota netto (1 pud = 16,38 kg) oraz obity cynową blachą osobisty kufer Ungerna o wadze 7. pudów. W skrzyniach, prócz monet były bezcenne dzieła sztuki mongolskiej, posążki zrabowane z klasztorów, ozdoby i biżuterie, które Ungern nie tylko grabił, ale i dostawał w prezencie od lokalnych książąt, którzy ze strachu o swoje życie, składane dary traktowali jak swoistą polisę...

Solidarność PW – Pismo OZ NSZZ „S” w PW wydawane przez Komisję Zakładową

e-mail: nszz@ca.pw.edu.pl;

adres internetowy: www.solidarnosc.pw.edu.pl

tel. 234 7872;

tel./fax 22 234 53 43

Wszystko przed nami....Szukajmy...